



Heidi Rice



Razem we Florencji

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Stukot monstrualnych szpilek przy sięgających do połowy ud botkach Issy Helligan odbijał się echem od marmurowej podłogi w klubie dżentelmenów. Gdy zbliżała się do zamkniętych drzwi na końcu korytarza, rytmiczne uderzenia obcasów brzmiały jak pluton egzekucyjny ćwiczący strzelanie do celu.

Jakże trafne porównanie.

Z ciężkim westchnieniem przystanąła. Odgłosy strzałów umilkły, ale jej żołądek nadal wykonywał salto, a potem kołysał się niczym wahadło Big Bena. Rozpoznając symptomy scenicznej tremy, Issy wpatrzona w elegancką mosiężną tabliczkę na drzwiach do Wschodniego Salonu, przycisnęła dłoń do brzucha.

Uspokój się. Dasz radę. Jesteś profesjonalistką z siedmioletnim doświadczeniem.

Słyszając dudniący męski śmiech, nerwowo ścisnęła kolana; strużka potu spłynęła w dół jej kręgosłupa pod płaszczem firmy Versace z second handu.

Ludzie na tobie polegają. Ludzie, o których dbasz. Obłeśne spojrzenia kilku nadeptanych bufonów to niewielka cena za zapewnienie tym ludziom pracy.

Tę mantrę powtarzała przez ostatnią godzinę. Na próżno.

Chwilę zmagala się z paskiem, wreszcie zdjęła płaszcz i położyła na krześle przy drzwiach. Obrzuciła wzrokiem swój kostium i... wahadło Big Bena utkwilo jej w gardle.

Krwistoczerwona satyna, ściskając jej pełne kształty, upodabniała je do klepsydry, a rowek między piersiami wyglądał przy tym jak wybryk natury. Wzięła płytki oddech i fiszbiny pod biustem dźgnęły ją w żebra.

Zdjęła opaskę z włosów, i masa łagodnie wijących się loków opadła na jej nagie ramiona.

No cóż, kostium z zeszłorocznego przedstawienia „The Rocky Horror Show” nie należał do skromnych, ale z uwagi na krótki termin nie miała wyboru - a i mężczyźnie, który rano zamawiał występ, nie zależało na subtelności.

- Ostro, kochanie, oczekuję pikanterii - oświadczył z nienagannym akcentem z Eton. - Rodders wyjeżdża do Dubaju i zamierzamy pokazać mu, co traci. A więc pokaż, co masz, kochanie.

Issy już chciała mu odburknąć, żeby wynajął sobie striptizerkę, ale gdy wymienił astronomiczną sumę, którą gotów jest zapłacić za „przyzwoity występ”, język uwiązł jej w gardle.

Po sześciu miesiącach rozpaczliwego oszczędzania i walki o znalezienie sponsora powoli wyczerpywała możliwości zdobycia środków na utrzymanie Crown and Feathers Theatre Pub przez kolejny sezon. Agencja Śpiewający Telegram była prawdziwą perłą w koronie wśród rozmaitych pomysłów na zastrzyk gotówki, ale jak do tej pory dostali zaledwie sześć zamówień, w dodatku wszystkie od życzliwych przyjaciół. Przez siedem lat przemierzyła drogę od szeregowego pracownika do głównego menadżera i teraz wszyscy w teatrze liczyli właśnie na nią.

Westchnęła; ciężar odpowiedzialności przyprawił ją o ból głowy, a fiszby gorsetu torturowały płuca. Gdy bank groził zajęciem teatru za niespłacony kredyt, niezłomne kobiece zasady stawały się luksusem, na który nie mogła sobie pozwolić.

Przyjmując osiem godzin temu zlecenie, widziała w nim jedynie złoty interes. Wykona piosenkę „Życie to kabaret” - kusząco, zmysłowo, z odrobiną rozwiązłości - po czym ulotni się z sowitą zapłatą. A dzięki poufnej rekomendacji być może pozyska następne intratne zlecenia. W końcu miała wystąpić w jednym z najbardziej ekskluzywnych klubów na świecie, zrzeszającym arystokratów krwi i książąt pieniądza.

W gruncie rzeczy powinno pójść łatwo. Wyjaśniła zleceniodawcy, czego może się spodziewać - a czego nie - po śpiewającym telegramie. Roderick Carstairs i jego kompania na pewno będą mniej wybredni niż dwudziestu dwóch podekscytowanych pięciolatek, dla których w zeszłym tygodniu odśpiewała „Happy Birthday”. Przynajmniej miała taką nadzieję.

Ale gdy Issy uchyliła ciężkie orzechowe drzwi do Wschodniego Salonu i dobiegły ją z wnętrza kaskady męskich śmiechów i niezbyt eleganckie okrzyki, nadzieja ta umarła szybko, acz bolesną śmiercią. Przystanęła niepewnie na progu, ukryta przed wzrokiem gości.

Przyzwoity występ? Nie będzie łatwo.

Wpatrywała się bezmyślnie w rząd szaf bibliotecznych ustawionych wzdłuż ściany, zbierając odwagę, by wkroczyć do jaskini lwa, gdy jakiś ruch na przeciwległej galerii

zwrócił jej uwagę. W przyćmionym świetle dojrzała wysokiego mężczyznę rozmawiającego przez telefon. Nie można było rozróżnić rysów jego twarzy, ale Issy doznała swojego *déjà vu* i włosy zjeżyły jej się na karku. Jej wzrok przykuła sylwetka o szerokich ramionach i stanowczy, drapieżny sposób, w jaki mężczyzna poruszał się po niewielkiej przestrzeni. Przywodził na myśl tygrysa miotającego się po klatce.

Issy zadrżała.

Drgnęła na dźwięk tubalnej owacji i oderwała wzrok od mężczyzny. Prostując plecy, wysunęła się do przodu, zerkając jednak na galerię. Nieznajomy zastygł w bezruchu. Czyżby ją obserwował?

Znów pomyślała o tygrysie. I nagle wspomnienie ożyło.

- Gio! - szepnęła; oddech zamarł jej w gardle, a gorset ścisnął tułów jak imadło. Poczula żar biegnący wzdłuż kręgosłupa ku górze.

Zignoruj go.

Oderwała wzrok, zawstydzona, że sama myśl o Giovannim Hamiltonie obudziła jej zmysły. Nie bądź śmieszna.

To nie może być Gio. Niemożliwe, żeby miała aż takiego pecha. Stanać twarzą w twarz z największą katastrofą swego życia, gdy właśnie groziła jej kolejna. Stres pewnie wywołał majaki.

Odetchnęła głęboko. Koniec z nerwami. Czas na występ.

Przy pierwszych taktach kultowej piosenki Lizy Minnelli wkroczyła na salę. Tłum młodych, kompletnie pijanych mężczyzn zerwał się na nogi przy akompaniamencie okrzyków i gwizdów, które odbijały się echem od antycznych mebli.

Co, na Boga, robi tu Issy Helligan? Pracuje jako striptizerka?

Gio Hamilton wpatrzony w młodą kobietę, oniemiał z wrażenia. Jej pełne kształty w opiętym kostiumie kołysały się rytmicznie, gdy z dumą i pewnością siebie godną kurtyzany wkraczała na salę. Cekiny na jej biuście błyszczały tak ostentacyjnie, że przyprawiłyby o rumieniec najbardziej rozwiązłą kobietę.

Zakończył rozmowę telefoniczną ze swoim wspólnikiem z Florencji i skoncentrował wzrok na kobiecie.

Czyżby to ta słodka, naturalna i bezbrzeżnie naiwna dziewczyna, z którą dorastał? Niemożliwe...

A jednak jasna, piegowata skóra na jej plecach przywołała wspomnienie ostatniego razu, gdy ją widział.

Głęboki, aksamitny głos budził w nim znajome dreszcze. Podniecenie w nim narastało, dopóki śpiew Issy nie został zagłuszony.

- Rozbierz się! - skandował Carstairs i jego kumple. - Rozbierz się!

Gio z pogardą pomieszaną ze wstrętem patrzył na rozwydrzonych kompanów. Issy umilkła spłoszona. W niedoświadczonej młodej kusicielce, która uwiodła go pewnej gorącej letniej nocy, zobaczył znów nieporadną dziewczynkę, która snuła się za nim, gdy był nastolatkiem, a jej jasne niebieskie oczy błyszczały z uwielbienia.

Złość, wzburzenie i coś jeszcze, do czego nie chciał się przyznać zagrały mu w piersi.

Nagle Carstairs wysunął się do przodu i chwycił Issy w pasie. Uchyliła głowę, aby uniknąć pijackiego pocałunku. Gio zacisnął dłonie w pięści.

Do diabła.

- Zabierz od niej swoje brudne łapy, Carstairs! - zawołał Gio.

Okrzyk odbił się echem, gdy jedenaście par oczu zwróciło się w jego stronę. Turkusowe oczy Issy rozszerzyły się ze zdziwienia, gdy Gio się ku niej zbliżał.

Carstairs uniósł zaczerwienioną twarz, a wtedy pięść Gio trafiła go prosto w szczękę. Zatoczył się i padł jak długi na dywan.

Gio rozcierał bolące kłykcie. Słyszając, że Issy gwałtownie wzdycha, odwrócił się i zdążył ją chwycić w ramiona, zanim osunęła się na ziemię. Potem niósł ją w kompletnej ciszy. Żaden z przyjaciół Carstairsa nie był dość trzeźwy ani nie miał tyle animuszu, by protestować.

- Przyślij do mojego apartamentu wodę z lodem i brandy - zwrócił się Gio do kelnera, który nadbiegł z sąsiedniej sali bilardowej.

Idąc korytarzem w stronę wind, z zemdloną Issy w ramionach, upajał się różnym zapachem jej szamponu. W windzie poruszyła się lekko i po raz pierwszy mógł dokładnie przyjrzeć się jej twarzy.

Rozpoznał urocze piegi na zgrabnym nosku i lekko wystające górne zęby. Pomimo scenicznego makijażu jej twarz w kształcie serca nadal miała w sobie tę ujmującą kombinację niewinności i zmysłowości, która kiedyś przyprawiała go o bezsenne noce.

Gdy przesunął wzrok na jej piersi, ledwie przykryte ciemnoczerwoną satyną, antyczna winda szarpnęła, przystając na jego piętrze. Napinając mięśnie, skierował się do swego klubowego apartamentu.

Już w wieku siedemnastu lat Issy Helligan odznaczała się silnym charakterem. On co prawda też lubił ryzyko i niespodzianki, ale Issy nie raz potrafiła go zaszokować.

Wygląda na to, że się nie zmieniła.

Zaniósł ją do sypialni i położył na łóżku, potem cofnął się i w przyćmionym świetle przyglądał się jej skąpo odzianemu ciału.

Co teraz ma z nią zrobić?

Zastanawiał się, skąd wzięła się w nim nagła chęć przybycia jej na ratunek. Przecież nie był rycerzem w lśniącej zbroi.

Zmarszczył brwi. Wsłuchując się w jej płytki oddech, irytował się coraz bardziej, ponieważ narastało w nim podniecenie.

Z czego zrobiono ten gorset? Z pancernej blachy? Nic dziwnego, że zemdląca. Sprawiała wrażenie, jakby walczyła o każdy oddech.

Zaklął pod nosem, przysiadł na brzegu łóżka i pociągnął za wstążkę przy jej dekolcie. Issy cicho jęknęła, gdy satynowy węzeł puścił. Poluzował sznurówki, a wtedy jego wzrok przykuły jej pełne piersi, ledwie przysłonięte czerwoną satyną.

Była piękniejsza, niż zapamiętał...

Zauważył na jej skórze czerwone ślady w miejscach, gdzie fiszbiny uciskały delikatne ciało.

Co jej przyszło do głowy, by tak się ubrać i tańczyć przed takim bęcwałem jak Carstairs?

Issy Helligan stanowczo potrzebowała anioła stróża.

Podszedł do okna i z rozmachem rozsunał aksamitne zasłony, a potem usiadł na połączonym krześle obok łóżka.

Jej rozpaczliwy występ na pewno miał coś wspólnego z pieniędzmi. Zawsze był z niej uparciuch i lubiła ryzyko, ale nigdy nie należała do rozwiązyłych. Zaproponuje jej pomoc finansową. Żeby już nie musiała robić z siebie idiotki. Wtedy wreszcie będzie mógł o niej zapomnieć.

Issy zamruwała powiekami.

- Witaj, Isadoro. - Niski męski głos wdarł się do jej świadomości, wypełniając ciało cudownym, ożywczym ciepłem.

Westchnęła. Alleluja. A więc mogła oddychać.

- Mmm... - Czują się tak, jakby dryfowała na chmurze. Lekkiej, puszystej chmurze zrobionej z pysznej, różowej waty cukrowej.

- Rozluźniłem twoje narzędzie tortur. Nic dziwnego, że zemdląłeś.

Znów ten piękny głos...

Issy zmarszczyła brwi. Czyżby go znała?

Otworzyła oczy. Najpierw podziwiała kunsztowne stiuki na suficie, potem odwróciła głowę i zobaczyła mężczyznę siedzącego obok łóżka. Wyglądał groteskowo na tym fantazyjnym złożonym krzeselku. Skupiła się na jego twarzy i jakby piorun w nią strzelił.

Przymknęła powieki i zakryła ramieniem głowę.

- Odejdź, zjawo - jęknęła.

Wystające kości policzkowe, kwadratowa szczęka z małym dołkiem w podbródku, falujące kasztanowe włosy i te okolone gęstymi rzęsami czekoladowe oczy, bardziej kuszące niż grzech pierworodny, były jedyne w swoim rodzaju. Gdy widziała je po raz ostatni, przyćmiewał je ból i żal.

To się nie dzieje naprawdę. Gio musi być zjawą.

- Zostaw mnie i daj mi spokojnie umrzeć...

Usłyszała stłumiony śmiech. Czyżby powiedziała to głośno?

- Zawsze miałaś skłonności do dramatyzowania, Isadoro.

Opuściła ramię i popatrzyła na niego. Widząc opalone bicepsy i żartobliwy błysk w jego oczach, z rezygnacją skonstatowała, że jednak nie ma halucynacji. Co prawda na jego skroniach pojawiło się kilka srebrnych nitek, a wokół oczu siateczka zmarszczek,

których nie było dziesięć lat temu, jednak Giovanni Hamilton wyglądał zabójczo przystojnie, a nawet jeszcze bardziej pociągająco niż w wieku dwudziestu jeden lat.

Dlaczego nie utył, nie wyłysiał, nie zbrzydł? Zasługiwał na to.

- Nie nazywaj mnie Isadorą. Nienawidzę tego imienia.

- Naprawdę? - Uniósł jedną brew w drwiącym pytaniu i wykrzywił usta. - Od kiedy?

Odkąd odszedłeś.

Odrzuciła sentymenty. Pomyśleć, że kiedyś uwielbiała, gdy tak się do niej zwracał. Całymi dniami rozkoszowała się myślą, że ją zauważył.

Żałosne.

Na szczęście już nie jest niepewną siebie i łasą na komplementy nastolatka.

- Odkąd dorosłam i stwierdziłam, że mi się nie podoba - odparła, ignorując ciepło, które rozlało się po jej ciele, gdy się do niej uśmiechnął.

Nie wyglądał na urażonego.

- Widzę, że jesteś dorosła. - Obrzucił wymownym spojrzeniem jej głęboki dekolt. - Trudno nie zauważyć.

Usiadła prosto. Zdając sobie sprawę, że zsunął jej się biustonosz, podciągnęła kolaną i objęła je ramionami, a gwałtowny rumieniec oblał jej pierś.

- Byłam w pracy - broniła się poirytowana.

- W pracy? Tak to nazywasz? - Zmrużył oczy. - A jak myślisz, co by się stało, gdyby mnie tam nie było?

Ton świętoszkowatej dezaprobaty w jego głosie doprowadzał ją do furii.

Teraz wiedziała, że nie powinna przyjmować tego zlecenia. Ale od miesięcy żyła pod presją. Groziło jej bankructwo i wysłanie na bruk ludzi, których kochała.

A więc skorzystała z nadarzającej się okazji. Z głupiej, desperackiej, szalonej okazji, która zakończyła się spektakularnym fiaskiem. Ale nie pozwoli, żeby krytykował ją ktoś, kto przez całe życie troszczył się wyłącznie o siebie.

- Czyżbyś sugerował, że to ja jestem winna okropnego zachowania Carstairsa? Ten facet był pijany jak bela. - Przesunęła się na drugą stronę łóżka i opuszczała nogi na podłogę. - Nikt cię nie prosił, żebyś się wtrącał. - Wstała i patrzyła mu teraz prosto w twarz. -

Zrobiłeś to z własnej inicjatywy. Doskonale dałabym sobie radę, gdyby ciebie tam nie było. Być może.

Przytrzymując opadający kostium, przemaszerowała przez luksusowo umeblowany pokój. Czego by teraz nie oddała za możliwość założenia ulubionych dżinsów i koszulki. A tak wyglądała jak uciekiniarka z Moulin Rouge.

- Dokąd się wybierasz?

- Wychodzę.

Ale gdy otworzyła drzwi, przygotowana do zrobienia wielkiego wyjścia, duża, opalona dłoń uderzyła o drewno ponad jej głową i zamknęła je z trzaskiem.

- Nigdzie nie pójdziesz.

Odwróciła się i natychmiast zdała sobie sprawę z popełnionego błędu. Stał tak blisko, że widziała złote cętki w jego źrenicach, czuła zapach jego wody po goleniu i żar jego ciała na swojej skórze. Przycisnęła ramiona do piersi.

- O co ci chodzi? - spytała podniesionym głosem.

Ostatni raz była z Gio tak blisko, gdy odbierał jej dziewictwo.

- Nie ma powodu uciekać w takim popłochu. - Twardy jak skała biceps naprężył się, zanim ramię opadło. - Źle mnie zrozumiałaś.

- Czego nie zrozumiałam?

Starła się przybrać znudzony wyraz twarzy. Odepchnęła od siebie wspomnienia, wtlaczając je do pudełka opatrzonego napisem „Największy błąd mojego życia”, podczas gdy Gio lustrował ją wzrokiem, a jego czekoladowe oczy nie wyrażały żadnych uczuć. Pomyśleć, że kiedyś uważała to posępne spojrzenie za zagadkowe, a tymczasem świadczyło tylko o tym, że Gio nie ma duszy.

- Carstairs sobie na to zasłużył - rzekł zimno. - Nie obwiniam ciebie. Winię za to tę sytuację. - Gdy napotkała jego oczy, dostrzegła w nich coś, co na chwilę ją oszołomiło. Czyżby niepokój? - Jeśli potrzebowałaś pieniędzy, powinnaś zwrócić się do mnie - powiedział kategorycznym tonem i natychmiast zrozumiała, że dała się zwieść. To nie był niepokój, lecz pogarda. - Nie musiałaś zostawać striptizerką - dodał.

Striptizerka?

Dotknął dłonią jej policzka. Niespodziewany kontakt sprawił, że pełne złości słowa uwięzły jej w gardle.

- Wiem, że nasza znajomość źle się skończyła, ale kiedyś byliśmy przyjaciółmi. Mogę ci pomóc. - Z niezwykłą delikatnością pogładził kciukiem jej policzek. - Zresztą i tak musisz znaleźć sobie inną pracę - dodał protekcyjnym tonem, ale jego oczy po-
ciemniały z podniecenia. - Ponieważ, poza wszystkim, jesteś beznadziejną striptizerką.

TLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Issy rzadko odbierało mowę. W zasadzie była gadatliwa i lubiła wyrażać swoje opinie. Teraz jednak nie mogła wydusić z siebie nawet pojedynczej sylaby, zastanawiając się, czy bardziej wkurzyło ją to, że uważa ją za striptizerkę, czy to, że miał tupet uważać się za jej przyjaciela!

- Nie jesteśmy przyjaciółmi - parsknęła. - Już nie. Dawno pozbyłam się tego złudzenia. Pamiętasz?

Delikatnie przesunął dłoń po jej karku, co ją dekoncentrowało.

- Być może przyjaźń to nie jest właściwe słowo. - Gdy ich spojrzenia spotkały się, westchnęła gwałtownie.

Jego źrenice koloru czekolady były teraz rozszerzone i pociemniałe z pożądania. Naprawdę był podniecony. Ona zresztą też... I to właśnie jeszcze bardziej ją zaszokowało.

- Co powiesz o pocałunku na zgodę? - szepnął stłumionym głosem, i zanim zdążyła zaprotestować, musnął wargami jej usta, a potem pochylił głowę i pocałował jej lewą pierś.

Ogarnęło ją pożądanie.

Westchnęła gwałtownie i uderzyła głową o drzwi, ale nagły wstrząs powstrzymał szok i panikę.

Powstrzymaj go. Powstrzymaj...

Słowa dudniły jej w głowie. Ale jedyne, co rejestrowała jej świadomość, to prężne pragnienie, by nie odrywał jeszcze ust od jej piersi. Rozluźniła zaciśnięte na gorsecie ramiona i bujne piersi wylały się na zewnątrz.

Jęknęła, gdy obwodził językiem stwardniały sutek. Żywe wspomnienie i nowe wrażenia splątały się. Zsunął opadający gorset i ujął drugą pierś. Znów jęknęła.

Oszołomiona narastającym pożądaniem chwyciła go za jedwabiste, falujące włosy - i wtedy usłyszała na wysokości swoich pleców energiczne pukanie do drzwi.

Otworzyła oczy, gdy uniósł głowę. Czuła wstyd, który zniweczył zmysłowe zauroczenie. Oderwała się od niego. Oddychając nierówno, podciągnęła opadający gorset, krzywiąc się, gdy chłodna satyna dotknęła skóry.

Owładnęła nią panika.

Jak to się stało? Jak mogła mu na to pozwolić?

- Proszę wybaczyć, Wasza Wysokość. - Stłumiony, niepewny głos przerwał ciszę. - Czy mam zostawić tacę pod drzwiami?

- Chwileczkę! - wykrzyknął Gio, nie odrywając od niej wzroku. - Zostań tutaj - wymamrotał, gestem głowy wskazując miejsce za drzwiami.

Wzdrygnęła się na ten rozkazujący ton, ale posłuchała.

- Przyniosłem brandy i wodę z lodem, Wasza Wysokość - oznajmił kelner, gdy Gio otworzył drzwi. - I płaszcz tej damy.

- Doskonale. - Gio wziął płaszcz z niewidzialnych rąk i, zerkając w stronę Issy, podał go jej.

Wsunęła ramiona w rękawy. Pospiesznie zawiązywała sznurówki gorsetu, obserwując, jak Gio wręcza napiwek i zabiera tacę od niewidzialnego kelnera.

Gdy pchnięciem zamknął drzwi, nachmurzyła się.

- Porozmawiajmy. - Postawił tacę na stole.

- Nie będziemy rozmawiać. - Zrobiła krok w przód i złapała za klamkę, ale ledwie zdołała uchylić drzwi, gdy zamknął je i przytrzymał.

- Nie zachowuj się jak dziecko. Po dziesięciu latach już zapewne odżałowałaś tamtą noc?

Skuliła się z bólu, ale już po chwili wyprostowała ramiona. Zachowa godność. Lepiej późno niż wcale.

- Oczywiście, że tak - przyznała dobitnie. - Nie jestem już dzieckiem. Ani kretyką.

Wolałaby raczej cierpieć piekielne tortury, niż przyznać się, że po jego wyjeździe przez miesiąc płakała w poduszkę. I jeszcze długo po tym każdy dzwonek telefonu budził w niej nową nadzieję. Żałosne. Ale teraz już bez znaczenia.

Być może nadal ma problem z kontrolowaniem reakcji swego ciała, ale na szczęście jej serce jest bezpieczne. Nic już nie pozostało z tamtego egzaltowanego, romantycznego dziecka, które zwykle zauroczenie wzięło za miłość.

Oczywiście to nie oznaczało, że zamierza mu wybaczyć.

- Może byłam młoda i głupia - wyjaśniła - ale na szczęście szybko się uczę.

Wystarczająco szybko, aby mieć pewność, że nigdy już tak łatwo się nie zakocha. A szczególnie w takim mężczyźnie jak Gio, który nie rozumie miłości i nie ma pojęcia, ile jest warta.

- A więc na czym polega problem? - Wzruszył ramionami, jakby tamta noc nigdy się nie wydarzyła. - Nadal czujemy do siebie pociąg. - Skierował wzrok na jej usta. - Twoja reakcja tego dowodzi. No to po co się denerwować?

- Nie jestem zdenerwowana! - wykrzyknęła, po czym zniżyła głos: - Denerwuję się tylko wtedy, gdy chodzi o ważne sprawy.

Odwróciła się, ale Gio ponownie zablokował ręką drzwi.

- Przestań - syknęła z irytacją.

- Nie wyjdiesz, dopóki nie wyjaśnimy sytuacji.

- Jakiej sytuacji?

- Dobrze wiesz.

Zacisnął usta.

Do czego on, na Boga, zmierza?

- Na wypadek gdyby Wasza Wysokość nie zauważył, żyjemy w wolnym kraju. Nie możesz mnie przetrzymywać wbrew mojej woli.

- Nikt nie jest wolny. - Omiótł spojrzeniem jej strój. - Ujmijmy to tak. Jestem w Anglii z powodu remontu Hamilton Hall, co oznacza, że jeszcze dziś mogę przelać ci potrzebne pieniądze.

Wielki Boże, znów odebrało jej mowę.

- Tylko mi nie mów, że lubisz pracować jako striptizerka - ciągnął, nie zwracając uwagi na narastającą w niej złość - ponieważ widziałem, jaka byłaś przerażona, gdy Carstairs położył na tobie łapy. Przypuszczam, że to twój pierwszy występ. I mam nadzieję - ostatni.

- Nie jestem striptizerką - wykrztusiła. - A nawet gdybym musiała coś takiego zrobić, nigdy nie zwróciłabym się do ciebie o pomoc.

Zawsze stała na własnych nogach, ciężko pracując na swoją niezależność i była dumna ze swoich osiągnięć.

- W takim razie co robiłaś tam na dole?

- Dostarczałam śpiewający telegram.

- Co?

- Nieważne. - Dlaczego miałaby się przed nim tłumaczyć? - Nie potrzebuję twojej pomocy.

- Nie bądź głupia. - Gdy usiłowała się odwrócić, chwycił ją za ramię. - Jasne, że musisz być zdesperowana. Proponuję ci wyjście. Bez żadnych zobowiązań. Byłabyś idiotką, gdybyś nie skorzystała.

- Byłabym jeszcze większą idiotką, gdybym cokolwiek od ciebie przyjęła. - Złość i poniżenie, których doświadczała, przypominały uczucie porażki i bezradności, prześladowające ją przez lata po jego odejściu. Bez zastanowienia odparowała: - Jeszcze się tego nie domyślasz, Gio? - Nienawidziła goryczy, która pobrzmiwała w jej głosie. - Wolałabym zrobić dwadzieścia striptizów dla Carstairsa i całej jego świty, niż przyjąć od ciebie choćby pensa. Mam swoje zasady: nigdy nie przyjmuję pieniędzy od kogoś, kogo nie cierpię.

Rozluźnił palce; czyżby trafiła w czuły punkt? Mocowała się chwilę z drzwiami, wreszcie wypadła z pokoju.

- Twoje ciało być może dojrzało, Isadoro... - Jego głęboki głos odbijał się echem w jej głowie, gdy stukała obcasami po wypolerowanym parkiecie. - Co za szkoda, że reszta ma jeszcze przed sobą długą drogę.

Wyprostowała plecy, gdy drzwi zamknęły się za nią z trzaskiem, wsunęła pięści do kieszeni, walcząc z palącym rumieńcem na twarzy.

Gdyby tylko naprawdę go nie znosiła.

Niestety, jeśli chodzi o Gio, nic nigdy nie było proste.

Gio siedział na fantastycznym szezlongu w swoim apartamencie. Zdjął buty, oparł stopy na filigranowym stoliku i po raz pierwszy od lat gorączkowo zapragnął zapalić.

Sięgnął po pękaty kieliszek koniaku i wypił jednym haustem. Palenie w gardle nie ukoilo frustracji, która była powodem narastającego pulsowania w głowie.

Do licha z tą Issy Helligan!

Jeśli zaraz nie przestanie o niej myśleć, będzie musiał wziąć zimny prysznic.

Issy... Jej miękkie młode ciało przytulone do niego, gdy krętymi wiejskimi drogami jechali motocyklem do Hall. Krew w jego żyłach zaczęła krążyć jeszcze szybciej.

Niewiarygodne. Nadal pamiętał każdy szczegół tej dwudziestominutowej wycieczki. Jakby od tego wydarzenia minęło dziesięć sekund, a nie dziesięć lat. Jej pełne piersi przyciśnięte do jego pleców, gdy udami obejmowała jego pośladki, a ramionami talię - i wcześniejszy szok, jakiego doświadczył, gdy wyszła ze szkolnej bramy i wsiadła na jego wyremontowanego harleya.

Spodziewał się, że zobaczy pulchną, sympatyczną nastolatkę, którą zapamiętał, nie zaś młodą kobietę z twarzą i figurą bogini.

W wieku dwudziestu jeden lat miał znacznie więcej doświadczenia niż większość jego rówieśników i pożądanie siedemnastoletniej dziewczyny, która kiedyś była jego jedyną przyjaciółką, wydawało się nieodpowiednie. Jednak wtedy nie potrafił kontrolować swojej reakcji na nią, tak samo zresztą jak i dziś.

Zaklął. Gdyby nie kelner, sprawy zasłyby o wiele za daleko.

W chwili, gdy jego usta dotknęły jej ciepłego, pachnącego ciała, instynkt wziął górę - jak zawsze przy Issy.

Ale Issy się zmieniła. Nie była już słodką, namiętą nastolatką, która kiedyś go uwielbiała, lecz podniecającą, świadomą siebie i oszalamiająco piękną, młodą kobietą, która go nie znosiła.

Odstawił kieliszek na tacę. Przycisnął nadgarstek do mostka. Nie powinien się przejmować, co ona o nim myśli.

Kobiety miały skłonność do przesadnych reakcji. Wystarczy popatrzeć na te, z którymi się spotykał.

Zawsze stawiał sprawę jasno: interesował go seks i miłe towarzystwo. Niestety one nigdy mu nie wierzyły. A ostatnio potrójny zbieg okoliczności - sukces zawodowy, osiągnięcie trzydziestego roku życia i odziedziczenie książęcego tytułu - sprawił, że jeszcze trudniej było je przekonać.

Gdy następowało nieuniknione rozstanie, załatwiał to taktownie i spokojnie. Dlaczego więc z Issy było inaczej?

Zmarszczył brwi i odsunął z czoła kosmyk włosów.

Czemu się właściwie dziwił? Zawsze, gdy Issy była w pobliżu, całkowicie tracił głowę.

Zdjął nogi ze stołu i oparł łokcie na kolanach. Nalał sobie szklankę lodowatej wody i wypił jednym haustem. O wiele bardziej niepokojące było jego idiotyczne zachowanie dzisiejszego popołudnia.

Już w młodości postanowił, że nigdy nie da się ponieść żądzy lub emocji, a jednak dziś mu się nie udało.

Nie pierwszy raz Issy wyprowadziła go z równowagi.

W wyobraźni pojawiały się obrazy siedemnastoletniej Issy, jej pięknego ciała osrebrzonego światłem księżyca, zapachu świeżej ziemi.

Dziesięć lat temu wykorzystała jego chwilę słabości, ale nadal nie rozumiał, dlaczego dał się uwieść. Tak czy owak wszystko skończyło się paskudnie - i w dużej mierze z jego winy.

Przesunął chłodną szklanką po czole. Do diabła z Issy Helligan. I z jej neodpartym urokiem.

Wstał, podszedł do okna i przyglądał się tłumowi przechodniów.

Dlaczego w ogóle się niepokoi? Przecież już nigdy jej nie spotka. Zaproponował pieniądze, a ona je odrzuciła. Koniec pieśni.

Znów poczuł ukłucie w klatce piersiowej.

- Iss, mam złą nowinę.

Issy oderwała wzrok od sterty dokumentów na biurku i spojrzała na asystentkę, która właśnie odkładała telefon. Drobną twarz Maxi była biała jak kreda.

- Co się stało? - Issy poczuła skurcz w sercu.

Maxi była na ogół bardzo zrównoważona.

Po przerwaniu występie w ubiegłym tygodniu przedsięwzięcie ze śpiewającymi telegramami całkowicie zamarło. Trzy granty, o które wystąpiła, zostały przyznane innej instytucji, a wszystkie prośby o wsparcie odrzucono. Spędziła cały tydzień na gorączkowych telefonach do potencjalnych darczyńców oraz opracowaniu kalendarium przedstawić na nowy sezon, które zapewne nigdy nie wejdą do produkcji.

- Menadżer z banku - wymamrotała Maxi. - Żąda spłaty odsetek w ciągu najbliższych dziesięciu dni roboczych. Jeśli nie znajdziemy trzydziestu tysięcy na pokrycie zaległych płatności, wzywa komornika.

- Co za... - Issy powstrzymała przekleństwo. - Nie może nam tego zrobić.

- Najwyraźniej może - odpowiedziała Maxi przygnębionym głosem. - Nasza ostatnia wpłata była tak niska, że nie pokryła nawet odsetek.

Issy podeszła do zakurzonego okna i wpatrywała się w podwórko, które dziś rano wyglądało jeszcze brzydziej niż zwykle.

Nie udało jej się. Poniosła porażkę. Jak przekazać innym tę wiadomość? Dave'owi, ich głównemu reżyserowi, Terry'emu i Steve'owi oraz pozostałym aktorom i technikom, nie wspominając o portierach i całym personelu technicznym. Pracowali ciężko przez tyle lat, wielu z nich poświęcało swój czas i talent, nie pobierając za to wynagrodzenia, w nadziei, że osiągną sukces.

- A więc to już koniec? - spytała Maxi. - Czy powiemy Dave'owi i reszcie zespołu? Będą zdruzgotani. Tak ciężko pracowali. Wszyscy pracowaliśmy...

Issy oderwała się od smutnych myśli i spojrzała w podejrzenie błyszczące oczy asystentki.

- Nie. Jeszcze nie. - Przesunęła dłońmi po twarzy.

Nie bądź mięczakiem.

Teatr nie umrze. Nie za jej rządów. Kurtyna jeszcze nie opadła. I nie opadnie, dopóki zależy to od Issy Helligan.

- Zatrzymajmy na razie tę wiadomość dla siebie - zaproponowała. - Musi być jeszcze jakiś sposób na zdobycie pieniędzy, którego nie spróbowaliśmy.

Myśl, kobieto, myśl.

- Poddaję się - powiedziała Maxi. - Od miesiący łamię sobie nad tym głowę. Wczorajszej nocy nawet miałam sen, że błagam księcia Karola o patronat.

- I jaka była odpowiedź? - spytała od niechcienia Issy.

- Obudziłam się, zanim jej udzielił. Gdybyśmy znały jakiegoś nadzianego miłośnika teatru... - rozmarzyła się Maxi.

Issy z trudem przełknęła ślinę. Przypomniała sobie o kimś, o kim przez ostatni tydzień bardzo starała się zapomnieć.

Wszystko, tylko nie to.

Z rozmachem klapnęła na krzesło.

- Co się stało? - zaniepokoiła się Maxi. - Zrobiłaś się biała jak kreda.

- Znam pewnego księcia...

- Księcia? Przyjaźnisz się z księciem i nie poprosiłaś go o sponsoring? Czy on lubi teatr?

- Nic o tym nie wiem... - Właściwie nie są już przyjaciółmi. Zrobiło jej się gorąco, gdy wspomnienie, które ze wszystkich sił starała się stłumić, wróciło wezbraną falą. - Ale on jest bogaty - dodała, nie chcąc zgasić budzącej się w Maxi nadziei.

Właściwie nie miała pojęcia, jakim majątkiem dysponował Gio, czy pracował, czy w ogóle cokolwiek robił. Jednak był księciem. I utrzymywał apartament w szpanerskim klubie dla dżentelmenów. Chyba coś wspomniał o renowacji Hamilton Hall...

- Kiedy się z nim spotkasz? Och, co ci jest...? - Maxi nagle spochmurniała.

- To wielka niewiadoma, Maxi. Jak wygrana na loterii...

To było nawet trudniejsze. Na litość boską, oświadczyła mu przecież, że go nie znosi. Zachowała się jak rozkapryszone dziecko. Owszem, odczuła krótkotrwałą satysfakcję, ale to na pewno nie ułatwi jej prośby o pieniądze.

Maxi z zaaferowanym wyrazem twarzy przekrzywiła głowę.

- Jak dobrze znasz tego księcia? Zrobiłaś się okropnie czerwona...

- Wystarczająco dobrze.

Przed ponownym spotkaniem z Gio musi wypracować jakąś strategię. Niezawodną. Jeśli chce zachować cień nadziei na uratowanie teatru i resztki godności.

Idąc po peronie stacyjki Hamilton Cross w Hampshire, Issy miała wrażenie, że cofnęła się w czasie. Tę podróż odbyła dziesiątki razy w dzieciństwie i wczesnej młodości, gdy jej owdowiała matka została gospodynią w Hall.

Łapiąc przelotnie wzrokiem swe odbicie w szklanych drzwiach, Issy cieszyła się w duchu, że jej wygląd tak zmienił się na korzyść od czasów, gdy była pulchną uczennicą z burzą rudych włosów. W eleganckiej szmaragdowej sukience i dobranych pantoflach, ulubionym ciężkim naszyjniku oraz markowych okularach słonecznych, ze starannie ułożonymi lokami w stylu Rity Hayworth wyglądała o wiele lepiej niż w bezkształtnym szkolnym mundurku.

Podniesiona na duchu skierowała się do kiosku, w którym mieściła się również agencja przewozowa.

Spędziła bezsenną noc na rozmyślaniach, jaką przyjąć strategię na spotkaniu z Gio. Że też musiała powiedzieć mu, że nim pogardza!

Postanowiła, że będzie rzeczowa, merytoryczna i nie straci panowania nad sobą. Ale w miarę zbliżania się godziny zero, plan wydał jej się niespójny i daleki od niezawodności.

Założyła niesforne pukle włosów za ucho i zarzuciła na ramię elegancką teczkę, w której znajdowały się dokumenty dotyczące teatru - szczegóły pożyczek, finansowe projekty, oszałamiające recenzje z ostatniego sezonu oraz plany na następny.

Oczywiście niczego nie udawała. Była elegancką, profesjonalną bizneswoman. Na ogół. Niestety dziś po bezsennej nocy spędzonej na nerwowych rozważaniach, jak przekonać Gio, czuła się wykończona.

Nie uprzedziła go o swojej wizycie, pewna, że jej odmówi. Liczyła na efekt niespodzianki.

Szokująca informacja zaczerpnięta z internetu, że Gio jest teraz światowej sławy architektem, twórcą fascynujących, innowacyjnych projektów, ani trochę nie poprawiła jej nastroju.

Odkrycie, że niesforny, lekkomyślny chłopak, którego ubóstwiała, osiągnął w życiu taki sukces, niosło ze sobą dziwną gorycz, co nie wróżyło dobrze ich spotkaniu. Podobnie jak sposób, w jaki jej ciało zareagowało na niego w zeszłym tygodniu.

Musi trzymać się planu. Będzie promować swój teatr i zrobi wszystko, co w jej mocy, aby przekonać Gio, że inwestycja w sponsoring podniesie rangę jego firmy na rynku brytyjskim. A jeśli wszystko zawiedzie, przypomni mu, że zaproponował jej pomoc finansową. Ale w żadnym razie nie pozwoli, aby przeszłość - albo jej hormony - odwiodły ją od zamierzonego celu.

- Wielkie nieba, czy to ty, Issy Helligan? Ale wyrosłaś!

Issy zachwycona, że widzi znajomą twarz, rozpromieniła się w szerokim uśmiechu i zwróciła do łysego mężczyzny siedzącego w kiosku:

- Frank, nadal tu jesteś!

- Ano jestem - odpowiedział staruszek. - Jak się czuje twoja matka? Nadal mieszka w Kornwalii?

- Tak, uwielbia to miejsce.

- Szkoda, że księżę zmarł w zeszłym roku - ciągnął Frank już bez uśmiechu. - Wiesz, że jego syn tu wrócił? Remontuje rezydencję. Chociaż nawet nie uznał za stosowne przyjechać na pogrzeb. Pewnie twoja matka ci o tym opowiadała?

Edie tego nie zrobiła, ponieważ doskonale wiedziała, że po brzemiennych w skutki wydarzeniach tamtego lata nie należy rozmawiać z córką na temat Gio.

Wiadomość, że Gio nie pofatygował się na pogrzeb ojca, nie zaskoczyła Issy. Między ojcem a synem od zawsze panowały fatalne stosunki, czego dowodem były gwałtowne kłótnie lub pełne napięcia okresy milczenia, których świadkami były Issy i jej matka, gdy Gio przyjeżdżał na lato do Hall.

Kiedyś rozczulała się nad jego trudnym dzieciństwem. Postrzegała Gio jako niezrozumianego, krnąbrnego chłopca, rozdartego pomiędzy obojgiem, szczerze nienawidzących się rodziców, którzy swe jedyne dziecko traktowali jak worek treningowy. Dziesięć lat temu przestała go usprawiedliwiać.

- Nie wiesz przypadkiem, czy Gio jest dzisiaj w Hall?

Dowiedziała się, że Gio mieszka we Włoszech, ale w jego biurze we Florencji poinformowano ją, że wyjechał do Anglii. A więc zaryzykowała.

- Tak, jest tutaj - potwierdził Frank. - Przyleciał wczoraj wieczorem helikopterem, a przynajmniej tak mówi Milly z poczty. Godzinę temu zawiozłem przedstawicieli samorządu do Hall na spotkanie.

- Możesz mnie również tam podrzucić?

Frank uśmiechnął się szeroko i wziął do ręki kluczyki.

- Przez wzgląd na pamięć o starych czasach zawiozę cię na koszt firmy.

W żadnym razie nie chciała myśleć o starych czasach. A już szczególnie o starych czasach z Gio.

W taksówce nerwowo zapięła pas, zdeterminowana, aby wymazać wspomnienia.

Ale podczas dwudziestominutowej jazdy do Hall, gdy mijali znajome żywopłoty i trawiaste pobocza, wspomnienia natarczywie wracały.

TLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Dziesięć lat wcześniej

- Nie mogę uwierzyć, że dziś naprawdę to zrobisz. A jeśli twoja mama się dowie?

- Szsz, Melly - syknęła Issy, wyciągając szyję, aby sprawdzić, czy nie słyszały jej młodsze dziewczynki siedzące z przodu autobusu. - Mów ciszej.

Dwa lata temu zwierzyła się przyjaciółce z sekretnego planu utraty dziewictwa z Giovannim Hamiltonem. Wtedy temat wydawał się pasjonujący i ekscytujący, tym bardziej że zakazany i zupełnie nierealny.

Gio był dla niej nieosiągalny. Miała zaledwie piętnaście lat, a on już dziewiętnaście.

A potem coś się zmieniło.

Gdy Issy wraz z matką przeprowadziła się do Hall i tamtego pierwszego lata pojawił się Gio, oboje bardzo szybko stali się przyjaciółmi i kumplami. Dla dziewięcioletniej żywiołowej dziewczynki okazał się prawdziwym zesańcem niebios. Silny, dynamiczny trzynastolatek o pięknych brązowych oczach, przeklinający po angielsku i po włosku, obdarzony inteligencją i pomysłowością, skory do wymyślania zakazanych przygód. Jednym słowem fantastyczny kompan, bardziej urzekający niż jakakolwiek postać z przygodowych książek.

A co ważniejsze, Gio jej potrzebował. Skłócony z rodzicami, stale łajany przez ojca, nosił w sobie wieczny smutek. Z satysfakcją odkryła, że udawało jej się go czasami rozweselić.

Ale w wieku piętnastu lat jej dziecięca przyjaźń przerodziła się w nieporadną miłość nastolatki. Zapragnęła utracić z nim dziewictwo.

Była niezgrabna i pryszczata; matka uparcie określała jej figurę jako „kobieca”, ale Issy wiedziała, że jest po prostu gruba, podczas gdy Gio był wysoki, opalony i porywający. Współczesny Heathcliff o rysach pogańskiego boga i dzikim sercu przyciągał kobiety jak magnes.

Już jako dziewiętnastolatek miał ogromne powodzenie. W pewną letnią noc Issy przekonała się o tym na własne oczy.

Schodząc na dół po szklanekę wody, usłyszała jęki dobiegające z ciemnej jadalni. Podeszła na palcach i zszokowana obserwowała, jak kompletnie ubrany Gio pochyla się nad prawie nagą kobietą, leżącą na plecach na orzechowym stole księcia. Rozpoznała w kobiecie Mayę Carrington, trzydziestoletnią rozwódkę, która przyjechała do księcia na przyjęcie.

Zarumieniła się po cebulki włosów, słysząc ciche jęki bywalczyni salonów, gdy Gio pieścił językiem jej nabrzmiące sutki, a potem skubał je zębami.

Issy odwróciła się raptownie i z bijącym sercem pomknęła z powrotem do łóżka.

Tej nocy i przez wiele następnych śniło jej się, że Gio tak samo ją całuje, i zawsze budziła się zлана potem i niezwykle podniecona.

Ale Gio wciąż traktował ją jak dziecko.

Wreszcie pewnego dnia wydarzyło się coś magicznego.

Spięty i ponury pojawił się na motocyklu pod jej szkołą. Na prośbę jej matki miał zabrać Issy do domu, ponieważ szkolny autobus został odwołany. Od dwóch lat go nie widziała i dotyk jego umięśnionych pleców wyzwolił w niej burzę hormonów. Przez cały następny dzień przeżywała to wydarzenie, opowiadając każdy szczegół zachwyconym koleżankom z klasy.

Nazajutrz rano przy śniadaniu zauważyła, że Gio ją obserwuje. Przez sekundę dostrzegła w jego niespokojnych brązowych oczach takie samo pożądanie, jakie płonęło w jej sercu.

Nie było to zadurzenie nastolatki. Kochała go. Głęboko i prawdziwie. I nie tylko dlatego, że był pięknym mężczyzną i podobał się wszystkim dziewczynom. Po prostu dobrze go znała, wiedziała o nim więcej niż ktokolwiek inny. Cóż, tamtego ranka zignorował wszelkie jej zachęty do flirtu.

Nadszedł czas, by wziąć sprawy w swoje ręce.

Może Gio nie pokaże się tu przez następne dwa lata? Dziś albo nigdy. Zmusi go, aby ją zauważał.

Teraz nie chciała już omawiać swoich planów z Melanie. Uznała, że to nieuczciwe. Jakby oszukiwała Gio. Nie powinna w ogóle wspominać o przejeździe na motocyklu. Ale cóż, Melly uczepliła się tej informacji i teraz nie chciała odpuścić.

- Zabezpieczyłaś się? - indagowała Melanie.

- Tak. - Już kilka miesięcy temu pojechała specjalnie do Middleton po prezerwatywy, bo pani Green z lokalnej apteki na pewno wspomniałaby matce Issy o takim zakupie.

- Nie boisz się, że będzie bolało? Jenny Merrin mówiła, że okropnie bolało, gdy zrobiła to z Johnnym Baxterem, a założę się, że Gio ma... - Melanie przerwała dla uzyskania większego efektu. - No wiesz co... On jest taki wysoki...

- Nie, oczywiście, że nie - odpowiedziała, czując narastające rozdrażnienie.

Gdy autobus skręcił na drogę prowadzącą do Hall, westchnęła z ulgą. Chciała już być w domu. Musi się wykąpać, umyć głowę, pomalować paznokcie, przymierzyć trzy różne sukienki, które skróciła na dzisiejszy wieczór. Nadchodzi najważniejsza noc w jej życiu, i chciała wyglądać bosko. Musi udowodnić Gio, że nie jest już postrzelonym urwisem ani pulchnym, zakompleksionym podlotkiem.

Zanim się w nim zakochała, traktowała go jak starszego brata. Słuchał jej opowieści o ojcu, którego ledwie pamiętała, i powtarzał, że nie powinna się martwić jego brakiem. Ojcowie zawsze przysparzają cierpień.

Jego stosunki z ojcem tak się pogorszyły, że bardzo rzadko przyjeżdżał do Hall.

Dziś wieczór nadarza się być może ostatnia okazja. Ten posepny, przyciągający jak magnez chłopak zostanie jej kochankiem. Wierzyła, że będzie cudownie.

Skradając się w ciemnościach, dotarła do bramy prowadzącej do sadu. Wstrzymała oddech, gdy zawiasy lekko zaskrzypiały. Wciągnęła powietrze przesycone zapachem dojrzałych jabłek i tytoniu.

Mrużąc w ciemnościach oczy, dostrzegła czerwony błysk żarzącego się papierosa. Serce zaczęło jej uderzać o klatkę piersiową. Zawsze po awanturze z ojcem przychodził do sadu. Wiedziała, że tu go zastanie.

- Gio? - Szła na palcach w kierunku milczącej postaci ukrytej za drzewem uginającym się od letnich owoców.

Czerwony błysk zniknął, gdy stopą zgasił papierosa.

- Czego chcesz? - W jego głosie brzmiała irytacja i rozdrażnienie.

Nie wiedziała, o co tym razem pokłócił się z ojcem, ale podejrzewała, że stało się coś złego, bo awantura była jeszcze głośniejsza niż ubiegłego wieczora.

- Wszystko w porządku? - zagadnęła.

- Po prostu wspaniale! A teraz już idź.

Gdy wyłoniła się zza baldachimu z liści, oczy przyzwyczajone do braku światła mogły rozróżnić rysy jego twarzy. Wyrzeźbione kości policzkowe ocienione zarostem, ciemne brwi, silnie zarysowany podbródek i linię szczęki. Stał oparty o pień drzewa, ze skrzyżowanymi rękami i zwieszoną głową. Poza z pozoru zwyczajna, gdyby nie napięcie, które emanowało z jego postaci.

- Nigdzie nie pójde! - Zaskoczyła ją siła własnego głosu.

Uniósł głowę, a ją przeszły ciarki. Czują na sobie jego wzrok i wyraźny męski zapach, tę ekscytującą mieszankę mydła i piżma.

- Mówię serio, Issy. Idź sobie. Nie jestem w nastroju.

Miała wrażenie, że wkracza na terytorium drapieżnika.

- Nigdzie nie pójde - powtórzyła stanowczo. - Co ojciec ci takiego powiedział? Dlaczego jesteś zdenerwowany? - Przyłożyła dłoń do jego policzka, a on odskoczył.

- Nie dotykaj mnie! - Pod ostrymi słowami kryła się panika.

- Chcę cię dotykać.

- Naprawdę? - Zanim zdążyła się zorientować, chwycił ją za sukienkę w talii i przyciągnął do siebie.

Westchnęła, gdy poczuła mięśnie jego ud na swoim ciele.

Zaklął, a potem zgniótł ustami jej usta tak gwałtownie, że dech jej zaparło. Przytuliła się do niego mocno i otworzyła szerzej usta, poddając się podnieceniu.

Nagle oderwał się od niej i przytrzymał ją na długość ramienia.

- Co ty wyprawiasz?

- Odwzajemniam twój pocałunek...

- Nie! - Puścił ją i skrzyżował ręce na piersiach.

- Dlaczego? - Chciała, aby nadal ją całował, by całował ją bez końca.

- Issy, odejdz... - W jego głosie brzmiała rezygnacja. - Nie wiesz, co robisz. Nie jestem nastolatkiem, z którym możesz ćwiczyć technikę całowania. Poza tym nie biorę do łóżka małych dziewczynek.

- Nie jestem małą dziewczynką! Jestem kobietą i mam swoje potrzeby. - Oby te słowa, które przeczytała w jakimś romansie, nie zabrzmiały zbyt tandetnie.

- A ile masz lat?

- Prawie osiemnaście. - A raczej będzie miała za sześć miesięcy. - I wiem, co robię. Cisza zawisła w powietrzu; słychać było tylko walenie jej serca i ich stłumione oddechy.

Wyciągnął rękę i przesunął kciukiem po jej policzku.

- Na litość boską, nie kuś mnie. Dopóki nie będziesz pewna...

- Jestem pewna. Od dawna.

Przyłożył dłoń do jej policzka. Wtuliła się w nią.

- Pragnę cię, Gio - wyszeptała. - Czy ty mnie pragniesz?

To było najtrudniejsze pytanie, jakie kiedykolwiek musiała zadać. Wstrzymała oddech.

Wsunął palce w jej włosy i masował je kciukiem.

- Tak, Isadoro, pragnę cię. Aż za bardzo.

Gwałtownie wypuściła powietrze, gdy przyciągnął ją bliżej i pochylił twarz nad jej ustami. Pocałunek był zmysłowy, Gio wodził językiem po konturach jej warg z czułością i delikatnością, która przyprawiała ją o dreszcze.

- Jesteś pewna, że wiesz, co robisz? - Ujął jej twarz w dłonie i przypatrywał jej się badawczo. - Nie chcę zrobić ci krzywdy.

- Nie zrobisz. Nie możesz.

Opuścił ramiona i splótł palce z jej palcami.

Gdy pewnym krokiem prowadził ją przez oblane światłem księżycą ogrody i ciemną klatkę schodową, w nerwowym oczekiwaniu potykała się po drodze, pokonując po dwa stopnie naraz. Potem otworzył drzwi do swojej sypialni i sięgnął do włącznika światła.

Serce jej kołatało tak mocno, jakby miało wyskoczyć z piersi.

- Nie włączaj! - Chwyliła go za nadgarstek.

- Dlaczego?

- Tak jest... bardziej romantycznie.

Miała wrażenie, że przygląda jej się w ciemnościach całą wieczność. Wreszcie przeszedł przez pokój i rozsunął zasłony, wpuszczając do środka światło księżyca.

- Issy, nie możesz liczyć na stały związek - oznajmił. - Wiesz o tym, prawda?

Skinęła głową, nie mogąc wykrztusić słowa. Ale w głębi duszy była pewna, że wszystko się zmieni, gdy tylko on przekona się, jak bardzo go kocha. Oparła ręce na jego ramionach, przywołując na pomoc zdolności aktorskie. Musi mu pokazać, że nie jest już małą dziewczynką.

Wsunęła palce w jego krótkie włosy, wciągnęła głęboko powietrze, rozkoszując się jego zapachem i dotykiem jego ciała, gdy przycisnął ją do drzwi, obejmując rozgrzanymi dłońmi w talii.

- Dobrze - wyszeptał, skubiąc zębami jej ucho.

Zadrzała, czując rozkoszne dreszcze wzdłuż kręgosłupa, gdy jego usta z lubością błędziły po jej szyi. Gorący, okrutny ból gdzieś w jej trzewiach pulsował wraz z ogłuszającym biciem serca. Gio rozpiął suwak jej sukienki, obnażając ramiona; błyszczący jedwab osunął jej się do stóp.

To działo się naprawdę. Po latach fantazjowania marzenia stawały się rzeczywistością.

Rozebrał się, jego nagie ciało załśniło w księżycowej poświacie. Zmieszana odwróciła wzrok. Był taki silny, muskularny, taki męski. Materac ugiął się, gdy Gio położył się przy niej na łóżku, a potem przyciągnął ją do siebie. Czowała żar jego ciała tuż przy swoim.

W półmroku jego twarz wyglądała na skupioną, gdy zwinnymi palcami uwalniał jej piersi z koronkowego stanika.

- Jesteś piękna, Issy - mruzczał, wodząc koniuszkiem palca po jej sutku. - Chciałbym cię widzieć. Pozwól zapalić światło.

Pokręciła głową, ogłuszona pragnieniem i paniką.

- Lubię, jak jest ciemno... - Miała nadzieję, że zabrzmiało to tak, jakby wiedziała, o czym mówi.

- Ale następnym razem zrobimy to na moich zasadach.

Serce jej poszybowało w górę na te słowa, a on pochylił głowę i chwycił w zęby jej twarde sutki.

Wygięła plecy, zaciskając dłonie w pięści. Próbowła nie rozpaść się na milion kawałków, gdy jego silne palce badały, głaskały, pieściły jej ciało. Krzyczała, błagała, a fala ekstazy narastała z szokującą prędkością.

Walczyła, aby się skupić, gdy gorącymi rękami trzymał jej biodra i pochylał się nad nią w ciemności. Wyprężyła się pod nim, w gardle jej ugrzęzło zdławione łkanie.

- Do diabła, Issy, nie mogę czekać. W porządku? - Nagle przerwał, starał się wycofać. - Issy, co u diabła...?

- Proszę, nie przestawaj - wykrztusiła, chwytając go za ramiona i przyciągając do siebie. - To nie boli. - I nie bolało. Już nie. Ten zrazu pulsujący ból domagał się wyzwolenia.

Gio zaklął, ale powoli, ostrożnie zaczął znów nacierać. Jej dłonie ślizgały się po jego skórze. Słyszała swój szloch, gdy fala tsunami wzmagala się, jeszcze potężniejsza niż przedtem. A potem na szczycie fali eksplodował w niej okrzyk ulgi, odbijając się echem w jej głowie.

- Na litość boską, Issy. Byłaś cholerną dziewczyną.

Otworzyła oczy; światło nocnej lampki ją oślepiało.

- Tak... - Nakryła ramionami oczy.

Co ona zrobiła? Głuche uderzenia serca dudniły jej w uszach.

- Przepraszam, Issy. Przestań się trząść. - Odgarnął jej włosy z czoła. - Już dobrze? Sprawilem ci ból?

Miękkie światło wyraźnie oświetlało jego rysy. Zanim dojrzała w jego twarzy niepokój, ogarnęło ją uczucie miłości bardziej intensywnej, bardziej realnej niż kiedykolwiek przedtem.

Nagle w euforii zaśmiała się głośno.

- Tak, ale wszystko w porządku. - Wtuliła się w jego objęcia i westchnęła. Nigdy w życiu nie czuła się tak cudownie spełniona. - W najśmielszych snach nie myślałam, że może być tak fantastycznie.

- Poczekaj, pytałem o coś. - Zmrużył oczy. - Dlaczego nie powiedziałaś mi prawdy?

- Nie rozumiem... - Poczowała chłód, gdy cofnął ramię.

Odrzucił prześcieradło i wstał. Zauważyła, że niecierpliwymi, pełnymi irytacji ruchami zakłada dżinsy i naciąga koszulkę.

- Czy coś się stało? - Puls jej przyspieszył. Przyciągnęła prześcieradło do piersi. Coś było nie tak. Powinni teraz wyznać sobie wieczną miłość.

Spojrzał na nią tak, że się zarumieniła.

- Pytałem, czy jesteś dziewicą - powiedział ostro. - Dlaczego skłamałaś?

Pytał ją...? Raptownie pokręciła głową.

- Wcale nie... Nie chciałam kłamać.

- Oczywiście, że tak. - Wyjął torbę podróżną z szafy i zgarnął do niej przedmioty z toaletki. Potem wyszarpnął górną szufladę i wyciągnął z niej jakieś ubrania. W jego napiętych ruchach wyczuwało się złość.

Oczy szczypały ją od łez.

- Proszę, Gio, nie rozumiem... Co robisz?

- Wyjeżdżam. - Zasunął suwak i zarzucił torbę na ramię. - Przykro mi, że sprawiłem ci ból. Powinienem był przestać, gdy zorientowałem się, co się dzieje. Ale nie mogłem. Teraz mam wyrzuty sumienia. Bez względu na to, jaką grę prowadzisz, to już koniec.

- To nie jest gra. - Uklękła na materacu, próbując rozpaczliwie zatrzymać swoje marzenia.

To głupie nieporozumienie. On ją kocha. Potrzebuje jej. Czyż tego przed chwilą nie udowodnił?

- Kocham cię, Gio. Od zawsze. I będę cię kochać. Jesteśmy sobie przeznaczeni.

Zamarł w bezruchu, a potem uniósł brwi.

- Oszalałaś? Na litość boską, dorośnij.

Wzdrygnęła się i opadła na łóżko, a potem, cała drżąc, patrzyła, jak Gio zakłada buty i podchodzi do drzwi.

Nie może odejść. Nie teraz, nie tak, nie po tym, co przed chwilą zrobili.

- Nie odchodź, Gio. Zostań!

Odwrócił się z ręką na klamce. Przygotowała się na kolejny cios, ale w jego oczach dostrzegła żal.

- Nic tu po mnie. - W jego głuchym głosie brzmiała gorycz.

Pojedynczy szloch szarpnął ją za gardło i łzy popłynęły po jej policzkach.

- Nie płacz, Issy. Uwierz mi, nie warto. Gdy to zrozumiesz, będziesz mi wdzięczna.

TLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Teraz

Issy rozluźniła palce kurczowo zaciśnięte na rączce teczki.

Dlaczego tak dokładnie pamięta każdy cholerny szczegół tamtej nocy?

Nie tylko cierpienie i ból, ale również euforię i nadzieję, a nawet ogromną rozkosz, gdy się kochali. Ile razy tamte sceny przewijały jej się przed oczami podczas kolejnych miesięcy i lat? Setki? Tysiące?

Z pewnością o wiele za często.

Zignorowała ucisk w piersi na myśl o słowach, które tamtej nocy powiedział do niej na odchodnym. Nie mogą jej zranić. Już nie. Łzy wyschły bardzo dawno temu.

Nabrała powietrza, a potem wypuściła je przez zęby. Koniec z przeszłością. Ma zadanie do wykonania.

Zerknęła przez okno i znów zacisnęła palce na torbie.

Wygląda zdumiewająco i budzi respekt, pomyślała Issy, wychodząc na świeżo wyzwirowany podjazd i gapiąc się na wspaniały fronton jej dawnego domu. Gio nie tylko odrestaurował Hall, on dodał mu blasku. Dom wyglądał wspaniale. Jasny piaskowiec lśnił w słońcu. Do kolumnady na froncie, która nigdy jej się nie podobała, dobudowano taras, przez co dom nabrał śródziemnomorskiego charakteru.

Gdy taksówka odjechała, Issy zaczęła się dokładniej przyglądać rezydencji.

- Czym mogę pani służyć?

Zmierzał ku niej młody mężczyzna. Zacisnęła palce na pasku. Kurtyna w górę.

- Nazywam się Isadora Helligan. - Wyciągnęła do niego rękę. - Przyjechałam do Giovanniego Hamiltona.

Mężczyzna posłał jej pytający uśmiech.

- Witam, Jack Bradshaw. - Ujął jej dłoń i serdecznie uściśnął. - Jestem asystentem Gio i zajmuję się jego terminarzem, ale... - Wyglądał na trochę zakłopotanego. - Czy jest pani umówiona?

- Tak - skłamała gładko. - Umówił się ze mną osobiście tydzień temu. Może zapomniał o tym wspomnieć.

- Żaden problem - odparł Jack. - To się zdarza. Genialni wizjonerzy rzadko przywiązują wagę do drobiazgów. - Wyciągnął rękę w kierunku domu. - Jest nad basenem, omawia ostatnie szczegóły z projektantami. Proszę za mną.

Gdy wyszła na taras i zobaczyła Gio, znów poczuła ogromne zdenerwowanie. Wysoki, nieodparcie przystojny, w szarych lnianych spodniach i rozpiętej koszuli, stał po drugiej stronie pustego basenu i rozmawiał z dwoma mężczyznami, niższymi od niego o kilkanaście centymetrów.

Odwrócił głowę, jakby wyczuł czyjąś obecność. Gdy wolno przesunął wzrokiem po jej figurze, ścisnęło ją w żołądku, a krwisty rumieniec zabarwił jej policzki.

Patrzyła, jak żegna się z mężczyznami, a potem idzie w jej stronę po świeżo skoszonym trawniku.

Uwielbiała patrzeć, jak Gio się porusza, podziwiała jego nonszalancki, powolny, pewny siebie krok, świadczący, że swobodnie się czuje we własnej skórze. Opalona skóra, muskularne, szerokie ramiona, wąskie biodra, przystojna twarz i gęste kasztanowe włosy, które kiedyś wiązał w kucyk, zapewne by zdenerwować ojca, teraz były krótko obcięte.

Czy można się dziwić, że kiedyś go ubóstwiała? Że uważała go za księcia z bajki? Dzięki Bogu, to już minęło.

Gdyby tylko serce nie biło jej tak szybko na jego widok! Bawiła się paskiem od torby, próbując opanować oddech.

Co się z nią dzieje, do licha!

Kolana jej drżały, gdy stanął obok.

- Ależ niespodzianka, Isadoro. - Wymówił jej imię z włoskim akcentem. - Wyglądasz dziś o wiele bardziej... szykownie.

Powinna wiedzieć, że Gio nie omieszka przypomnieć jej o ostatnim spotkaniu. Na pewno niczego nie ułatwi.

- Przepraszam za niespodziewaną wizytę - powiedziała grzecznie. - Ale mam ważną sprawę, którą chciałabym z tobą omówić.

- Doprawdy?

Skrzyżowała ręce na piersiach, żeby ukryć sterczące sutki. Dlaczego nie założyła sztywniejszego stanika?

- Doprawdy - odparła trochę zbyt szorstko. - Możemy porozmawiać na osobności?

Na wypadek gdyby zamierzał ją upokorzyć, wołała nie mieć widowni. Kilku pracowników stojących po drugiej stronie basenu uważnie im się przypatrywało.

- Jedynym miejscem, gdzie możemy mieć trochę prywatności, jest moja sypialnia - rzekł spokojnie, lecz z pewnym wyzwaniem.

Poczuła zawrót głowy, gdy wspomnienia, które tłumiała, wywołały nagły wzrost ciśnienia krwi. Ale wtedy zauważyła cyniczny grymas na jego ustach i zrozumiała, że nie było to szczerze zaproszenie. Spodziewał się, że je odrzuci.

- Świetnie. Jeśli jesteś pewien, że ci to nie przeszkadza - dodała z lekką kokieteryą.

- Absolutnie. - Uniósł ramię. - Chyba znasz drogę.

Niech go diabli.

W milczeniu weszli tylną klatką schodową. Cisza zaczynała ją drażnić. Jak on mógł zachować taki niezmacony spokój?

Zdławiła ból. Oczywiście, że mógł. To, co wydarzyło się w jego sypialni wiele lat temu, nigdy nic dla niego nie znaczyło.

Ale gdy stanęła na progu, znów zalały ją niechciane wspomnienia. Przytrzymał drzwi i puścił ją przodem.

Rumieniec oblał jej twarz, gdy wkroczyła do pokoju, w którym kiedyś Gio odebrał jej niewinność. I zdruzgotał marzenia.

Ściany były teraz pomalowane na biało, nowe tekowe łóżko zasłane jasnoniebieską pościelą, ale wspomnienia nadal tu żyły, tak niepokojące, jakby to wydarzyło się wczoraj. Widziała siebie klęczącą na łóżku, ze złamanym sercem, kurczowo przyciskającą prześcieradło do piersi.

- Co ważnego masz mi do przekazania?

Odwróciła się i zobaczyła, że stoi oparty o drzwi, z obojętnym wyrazem twarzy. Złapała oburącz torebkę, próbując kontrolować przyływ emocji. Świadomie ją irytował. Nie miała pojęcia dlaczego, ale nie zamierzała na to pozwolić.

- Tydzień temu zaproponowałeś mi pieniądze.

Uniósł brwi. Chyba w końcu go zaskoczyła.

- Chcę wiedzieć, czy ta oferta jest nadal aktualna.

- Przyjechałaś prosić mnie o pieniądze?

Usłyszała odrobinę zniecierpliwienia w jego głosie i dostarczyło jej to perwersyjnej przyjemności.

- Tak.

Podszedł do niej tak blisko, że czuła ciepło jego ciała.

- Co się stało z kobietą, której zasady nie pozwalają przyjąć ode mnie pieniędzy?

- Przepraszam. - Nie cofnęła się, ale uniosła podbródek, aby spojrzeć mu prosto w oczy. Doskonale wiedziała, że próbuje ją zastraszyć. Nigdy nie powinna powiedzieć czegoś tak głupiego, ale sprowokował ją. - Nie sądziłam, że obchodzi cię, co mówię.

Zesztywniała, gdy powiódł palcem po jej policzku.

- Byłabyś zaskoczona, gdybyś wiedziała, co mnie obchodzi.

- Powinnam już pójść - powiedziała pospiesznie, czując, że nagle opuszcza ją odwaga.

Co na Boga ją opętało, że w ogóle tu przyszła? On nie da jej pieniędzy. Poniżyła się tylko.

Ale gdy spróbowała przejść obok niego i uciec, złapał ją za ramię.

- A więc to nie było aż tak ważne? - spytał z wyzywającym błyskiem w oczach.

- To jest ważne. - Wyrwała rękę z jego uścisku. - Zresztą i tak byś nie zrozumiał.

Zawsze stawiała do walki o sprawę, w którą wierzyła. On nigdy tego nie zrobił. Ponieważ nigdy w nic nie wierzył.

Roześmiał się nieprzyjemnie.

- A więc dlaczego mi nie powiesz? - Przytrzymał ją za ramiona. - Jeśli tak bardzo chcesz pieniędzy, to zapewne zaproponujesz coś w zamian?

- Czego chcesz? - Zdenerwowana rzuciła mu w twarz te słowa, usiłując się wyrwać.

- Wiesz, czego chcę. Tego samego co ty. Tylko że ty zawsze musiałaś doprawiać seks tym całym miłosnym lukrem.

- Seks? - Parsknęła pogardliwym śmiechem, co w tej sytuacji nie było łatwe. - To wszystko? - Przycisnęła się do niego. Gdy straciła nad sobą panowanie i pożądanie wyrwało się spod kontroli, duma i skrupuły odeszły w niepamięć.

Myślał, że nadal oczekiwała miłości i zobowiązań. Mylił się. Potrafi to udowodnić.

- Jeśli to wszystko, czego chcesz, dlaczego tego nie weźmiesz? - prowokowała go, rozkoszując się własną siłą. - Nie martw się. Obejdzie się bez lukru.

Z prędkością błyskawicy jego usta zgmiotły jej usta. Pocałunek był dziki, przepelniony furia i pożądaniem, ale ona pragnęła jeszcze więcej.

Pragnęła jego całego. Wszystkie myśli o zemście rozplynęły się w niwecz, gdy chwycił ją za ramiona, odwzajemniała pocałunki.

Oderwał się od niej pierwszy, ale tylko po to, aby unieść ją w ramionach. Opadając na łóżko, miała wrażenie, że zjeżdża z wysokiej góry - przerażona i zachwycona zarazem. Zdjął jej sukienkę; trzask rozdieranego materiału złął się z ich ciężkimi oddechami. Złapała go za koszulę, rozerwała guziki i dotarła do jedwabistego ciała. On w tym czasie uwolnił ją od stanika i odsłonił piersi.

W przeciwieństwie do tamtej nocy, gdy ukrywała się przed jego wzrokiem, teraz pławiła się w jego zachwycie.

- Do diabła, jesteś jeszcze piękniejsza...

Gdy chwycił w zęby jej sutek, wydała cichy jęk, czując, jak ogień trawi jej ciało. Wplotła palce w jego falujące włosy, przyciągnęła go bliżej i mocno pocałowała w usta.

Urzeczona i zdesperowana przypatrywała się, jak się rozbiera.

Kiedyś bała się na niego spojrzeć, teraz wręcz pożerała wzrokiem piękno jego męskiego ciała. Opalona skóra, umięśnione ramiona i brzuch, potężne bary. Ale potem spojrzała niżej na jego potężną męskość i nieomal przestała oddychać.

Otoczyła go ręką i ścisnęła. Z jękiem wyzwolił się z tego uścisku i wsunął palce pod koronkę jej majtek. Przymknęła oczy, pozwalając sobie czuć.

To było takie cudowne. Nieuniknione. Poruszyła biodrami, by być jeszcze bliżej, ale wtedy on się wycofał.

Otworzyła oczy.

- Nie przestawaj! - wykrzyknęła.

Roześmiał się głucho.

- Nie obawiaj się. - Zdarł z niej ostatni strzep koronki i cisnął za siebie.

Sięgnął gdzieś po foliowy pakiet i naciągnął kondom, potem pogłaskał jej uda i rozsunął nogi. Patrząc jej prosto w oczy, chwycił mocno jej pośladki i przyciągnął ją do siebie. Gwałtownie nabrała powietrza i cała drząc, wygięła plecy, by przyjąć go w siebie.

Naprężyła się, jej skóra lśniła od potu, gdy zaczął się w niej poruszać, z początku powoli, potem coraz szybciej i szybciej. Starła się powstrzymać nadciągający orgazm, ale jej ciało zalewały spienione fale rozkoszy, a jego rytmiczne ruchy prowadziły ją z zwrotną prędkością na szczyt.

- Poczekaj, *bella* - jęknął.

Po chwili obydwójce zapadli się w nicość.

- Nigdy tak szybko nie miałem orgazmu - wyznał.

Issy zeszywniała, słysząc te stłumione słowa wypowiedziane prosto w jej ucho.

Jego potężne ciało więziło ją na materacu. Rozluźniła nogi zaplątane wokół jego ud.

- Muszę wyjść - powiedziała. - Już teraz.

Gdy uniósł się, stłumiła jęk.

- Co się stało?

Żartował sobie?

Przed chwilą się kochali. Połączył ich dziki, zwierzęcy seks. A przecież nawet się nie lubili. Przewróciła się na bok.

To szaleństwo. Nie mogła zapomnieć o tym, co zdarzyło się dziesięć lat temu, a teraz znalazła się w sytuacji jeszcze bardziej poniżającej.

- Absolutnie nic. - Gotowa do ucieczki, usiadła, ale silnym ramieniem otoczył jej talię i przyciągnął z powrotem do siebie. - Naprawdę muszę już iść.

- Dlaczego tak się spieszysz? Nie dostałaś jeszcze tego, po co przyszłaś.

Jego słowa zagłuszyły jej strach i przywołały wstyd.

- Ja nie... - Chciałaby mu powiedzieć, że nie poszłaby z nim do łóżka za pieniądze, ale przecież to zrobiła. W pewnym sensie. Próbowalaby wytłumaczyć rzecz niewytłumaczalną. - Nie oczekuję zapłaty...

Objął ją mocniej.

- Wiem, Issy. - Zaśmiał się gardłowo. - Szczerze mówiąc, byłbym urażony. Nie płacę kobietom za seks. Nawet tobie.

Była wściekła z powodu palących łez, które stanęły jej w oczach.

- Cieszę się, że to rozumiesz. - Próbowwała odzyskać trochę godności. Usiłowała się wyrwać, ale trzymał ją mocno. - Puść mnie!

- Skąd ten pośpiech? Teraz, kiedy mamy już z głowy seks, dlaczego nie porozmawiać o pieniądzach?

Czy naprawdę lekceważenie tego, co zrobili, przychodziło mu z taką łatwością?

Nigdy nie uprawiała przypadkowego seksu. W każdym razie - do dzisiaj. Czuła się z tym okropnie. Czy on nie miał w sobie odrobiny wstydu?

Najwyraźniej nie, sądząc po spokoju malującym się na jego twarzy.

- Gdy mamy już z głowy seks... - podjęła. Jak on mógł sprowadzać wszystko do takiego wspólnego mianownika? - Nie chcę rozmawiać o niczym innym. - Przynajmniej ona miała skrupuły. - Muszę się ubrać. Jest mi zimno.

Co było bezczelnym kłamstwem. Słońce lśniło przez okno, a ona nadal czuła jego twarde ciało na swoich plecach.

Przez cienką, lnianą poszewkę pogładził jej brzuch; przeszył ją dreszcz, ale nie z powodu zimna.

- Możesz się ubrać pod jednym warunkiem - wyszeptał. - Że nie uciekniesz.

Skinęła głową, znów tak podniecona, że zgodziłaby się na stepowanie nago, byle tylko uwolnić się z jego ramion, i wreszcie wyskoczyła z łóżka.

Leżał wsparty o poduszkę i przyglądał się, jak skulona przeszła przez pokój.

- Issy, co ty wyprawiasz? - zaśmiał się.

- Usiłuję zachować trochę przyzwoitości.

Przyzwoitości, której jemu wyraźnie brakuje, pomyślała z niechęcią. Z prześcieradłem zsuniętym nisko na biodra, które ledwie przykrywało wyraźną wypukłość na dole, wyglądał jakby pozował do reklamy.

- Nie jest na to trochę za późno?

Rumieniec ją palił, gdy zakładała majtki, a drugą ręką usiłowała zapiąć stanik. Zakończywszy te trudne manewry, popatrzyła na niego ze złością.

- Zapewne. Dzięki, że mi o tym przypomniałeś.

Zachichotał, a ona odwróciła się w poszukiwaniu sukienki. Wyciągnęła ją spod łóżka i włożyła, udając, że nie widzi rozdarcia na szwie. Z ręką akrobatycznie wykręconą na plecach starała się zapiąć suwak.

- Może ci pomóc? - spytał z rozbawieniem.

Przysiadła na krawędzi łóżka, odwrócona do Gio plecami, ale on zamiast zapiąć suwak, odsunął na bok kurtynę jej włosów i przeciągnął kciukiem po jej karku.

- To nie jest pomoc...

Wreszcie zapiął jej sukienkę, a potem położył ciepłą dłoń na jej nagim ramieniu.

- Ile pieniędzy potrzebujesz?

Poczucie winy i rozpacz zagłuszyły jej zażenowanie. Teatr!

Co ma zrobić? Gio był jej ostatnią nadzieją. Ale...

- Dam sobie radę - zapewniła, choć jej dolna warga niebezpiecznie drżała.

Jak mogła zachować się tak nieodpowiedzialnie?

Nie załamuj się. Jeszcze nie. Musi wymyślić jakiś inny sposób. Wstała, ale on przytrzymał jej nadgarstek.

- Wydaje mi się, że kłamiesz.

Popatrzyła na długie, opalone palce okalające jej rękę i nagle poczuła się jak szczeniak, który otrzymał kopniaka.

- Nie kłamię. Wszystko jest w porządku.

Złapał jej podbródek, zmusił, by spojrzała mu w oczy.

- Issy, jeśli jeszcze raz powiesz, że wszystko w porządku, naprawdę się wkurzę. Byłem świadkiem, jak złamałaś rękę. Pamiętasz? Miałaś dwanaście lat i bardzo cię bolało, a jednak nie uroniłaś ani jednej łzy. Teraz wyglądasz gorzej niż wtedy. Musi być jakaś przyczyna.

Wzruszona podziwem, który usłyszała w jego głosie, spuściła wzrok. Powróciło wspomnienie.

Tamtego dnia rzeczywiście nie płakała, ale tylko dlatego, że szesnastoletni wówczas Gio całą drogę powrotną do Hall niósł ją na rękach.

Wierzchem dłoni wytarła oczy. Nie powinna teraz rozczulać się nad wspomnieniami.

- Sprawy nie do końca mają się dobrze - powiedziała ostrożnie. - Ale coś wymyślę.

- Lepiej żebyś nie robiła kolejnych striptizów - poradził.

- Nie robiłam striptizu - zaprzeczyła się. - To był śpiewający telegram.

Nie wydawał się przekonany.

- Na co potrzebujesz pieniędzy?

- Nie ja - wymamrotała, zapominając o urazie. - Chodzi o Crown and Feathers. To jest pub połączony z teatrem, którym zarządzam od czterech lat. Chcą nas zamknąć z powodu długów w banku. - Wpatrywała się w swoje dłonie, czując ciężar tej sytuacji. - Wszyscy pracownicy i lokalna społeczność, która nam pomagała w osiągnięciu sukcesu, będą zdruzgotani. - Westchnęła ciężko. - I to wszystko moja wina.

Zawsze wszystko psuje. Kurtyna już opada i, wyjąwszy cud, nie ma możliwości, aby znów się podniosła.

Gio z napięciem wpatrywał się w jasne ramiona Issy i jej smukłe dłonie, zaciśnięte tak mocno, że niewiele brakowało, aby zwichnęła palec.

Miał ochotę walnąć pięścią w ścianę.

Że też nie potrzebowała tych pieniędzy dla siebie!

Oczywiście, że nie. Issy nigdy nie kierowała się własnym dobrem.

Teraz czuł się nie tylko odpowiedzialny, ale miał poczucie winy. Nie powinien jej dręczyć.

Niestety nie mógł się powstrzymać. Ledwie ją dostrzegł stojącą nad basenem, pożądanie, które bez skutku usiłował opanować od ponad tygodnia, napłynęło wezbraną falą.

Powiedziała mu, że go nie cierpi. Dlaczego więc nadal tak bardzo jej pragnął?

Zapraszając ją do sypialni, chciał ją upokorzyć. Był pewien, że odmówi. Ale nie odmówiła. Jej szczerza zgoda sprawiła, że poczuł się jak łajdak.

A potem poprosiła go o pieniądze. I niechęć przeszła w gniew.

Zobaczył ogień pożądania w jej oczach i zdecydował się go wykorzystać. Potrafi udowodnić, że nie przyszła tu po pieniądze...

Seks z nią był niewiarygodny. Jeszcze lepszy niż za pierwszym razem. Radosny, naturalny, niekontrolowany. Sprawił jej taką samą przyjemność jak jemu. Czuł się więc usprawiedliwiony.

Ale gdy przyznała się do finansowych problemów, uczucie seksualnego triumfu pierzchnęło, ustępując znów miejsca wyrzutom sumienia. Nie był tym zachwycony.

- Ile potrzebujesz?

- Odsetki od pożyczki wynoszą trzydzieści tysięcy. Mamy niecałe dwa tygodnie na zgromadzenie tej sumy.

Jej turkusowe oczy okolone wilgotnymi rzęsami wyglądały na jeszcze większe niż zazwyczaj.

- To wszystko? - indagował.

Pokręciła głową i spuściła wzrok.

- Potrzebujemy jeszcze stu tysięcy, aby zabezpieczyć się do końca sezonu. - Poruszyła ramionami, jakby dźwigała na nich ogromny ciężar. - Od miesiący usiłujemy znaleźć sponsora. Dochód z pubu zmniejszył się z powodu zakazu palenia i... - Westchnęła. - To nie był dobry pomysł, że tu przyszłam. Dlaczego miałby cię obchodzić jakiś bankrutujący teatr? - Otarła pojedynczą łzę. - Ale jestem zdesperowana...

Przykrył dłonią jej splecione ręce. Musiał ją pocieszyć.

- Issy, nie płacz. - Nienawidził jej łez. - Dostaniesz pieniądze. To żaden problem.

Podniosła głowę i popatrzyła na niego takim wzrokiem, jakby wyrosła mu druga głowa.

- Nie możesz tego zrobić.

- A dlaczego nie? Mam swoje powody.

W gruncie rzeczy nigdy sobie nie wybaczył, że z taką złością ją wtedy zostawił. Nie żałował samej decyzji o odejściu. Issy była młoda, romantyczna i naiwna. Kochała się w nim od wielu lat, ale nie знаła go naprawdę. Nie musiał jednak zachować się wobec niej tak ostro.

Oskarżył ją, że ukryła przed nim dziewictwo, ale tak naprawdę to on ją źle zrozumiał. Była zbyt niewinna, aby kojarzyć pewne podteksty. Jednak wtedy czuł się jak w pułapce, był wściekły na siebie, że nie wycofał się, gdy jeszcze było to możliwe. Wylał całą złość na niej.

Nie miał ochoty teraz jej tego wyjaśniać. Ani kiedykolwiek. Za późno na przeprosiny. Wsparcie finansowe będzie właściwą rekompensatą.

- To sto tysięcy funtów! - protestowała.

- Issy, wydałem prawie tyle na ostatni samochód. To nie jest dużo pieniędzy. Nie dla mnie.

- Nie wiedziałam, że architektura przynosi takie dochody.

- Przynosi, gdy się ją dobrze wykonuje.

Skończył studia dwa lata przed terminem, wygrał wielki projekt z bardziej doświadczonymi konkurentami, a potem pracował bardzo ciężko. Przez ostatnie trzy lata zbierał owoce.

Pracownia we Florencji przyniosła mu pochwały ze wszystkich stron świata. Otworzył kolejne biuro w Paryżu. Zdobył kilka prestiżowych nagród architektonicznych. A co najważniejsze, nie musiał już brać udziału w konkursach. Klienci sami do niego przychodzili. Był dumny z tego, że nie powtarzał błędów młodości i zdołał odmienić swoje życie.

Nie lubił chwalić się swoimi osiągnięciami. Nie potrzebował niczyjej aprobaty. Czemu więc pragnął pochwały Issy?

- Od pewnego czasu myślę o otwarciu biura w Londynie - dodał, choć nie do końca było to prawdą. - Pracownia we Florencji przeznaczą co roku ponad milion euro na wartościowe cele. To robi nam reklamę. Sponsorowanie twojego teatru może nam się opłacić.

Oczy zrobiły jej się okrągłe jak spodki.

- Mój Boże... Naprawdę zamierzasz dać nam pieniądze. - Chwyliła go za obie dłonie. - Dziękuję. Dziękuję. Dziękuję. Nie masz pojęcia, co to dla mnie znaczy. I dla wszystkich pracowników Crown and Feathers.

Czuł się niezręcznie. Przyświecały mu nie do końca altruistyczne powody...

- Jak mam ci dziękować? - spytała.

Zamierzał powiedzieć, że nie zależy mu na jej podziękowaniach, ale powstrzymał się, ponieważ właśnie zrozumiał, czego naprawdę chce.

Całym sobą pragnął Issy Helligan.

Rozpalała mu krew od ponad dziesięciu lat. Dlaczego tego nie przyznać? Nie szalał na punkcie kobiet, ale w jakiś sposób szalał na jej punkcie.

Próbował odejść. Próbował temu zaprzeczyć. Nie podziałało.

Pomagając jej finansowo, częściowo upora się z kompleksem winy i odpowiedzialności za przeszłość. Dlaczego nie podjąć następnego kroku? Musi wrócić do Florencji dziś po południu i chce mieć Issy u swego boku. Aby wypalić ten ogień raz na zawsze. Zapomnieć o niej na dobre.

- Jest pewien szkopuł - skłamał bez odrobiny wyrzutów sumienia.

Nie widział potrzeby wtajemniczenia Issy w swoje plany. Była egzaltowana, całkowicie nieprzewidywalna i myliła seks z miłością. Gotowa jeszcze wszystko popsuć.

- Szkopuł?

- Musisz pojechać ze mną do Florencji. Dziś po południu.

Wyglądała na jeszcze bardziej zaskoczona niż wtedy, gdy zaproponował jej pieniądze. Ale gdy zobaczył zainteresowanie w jej oczach, nie potrafił powstrzymać triumfalnego uśmiechu.

Potrzebowała tego tak samo jak on. Z tą tylko różnicą, że jeszcze tego nie wiedziała.

Issy starała się zrozumieć, o co chodzi. Nie zamierzała przecież znów uprawiać z nim seksu. Nieważne, jak bardzo pragnęłoby tego jej ciało.

Gio stanie się teraz sponsorem teatru. W tych okolicznościach sypianie z nim byłoby niewybaczalnym błędem.

- Dlaczego? - spytała.

- Potrzebujesz pieniędzy w przyszłym tygodniu, prawda?

Skinęła głową, nadal nie mogąc uwierzyć, że problemy teatru mogą zostać tak łatwo rozwiązane.

- Trzeba podpisać tonę papierów, a poza tym możesz zostać poproszona o dokonanie prezentacji przed radą, zanim będę mógł wypłacić pieniądze. Dlatego twój przyjazd ma sens. Nie zabierze nam to więcej niż dwa dni. Sęk w tym, że wyjeżdżam dziś po południu. Helikopter przylatuje o drugiej i zabiera mnie na lotnisko, a stamtąd lecę firmowym odrzutowcem do Florencji.

- Rozumiem. Zadzwoń do Maxi, mojej asystentki. Zapakuje mi torbę i spotkamy się na lotnisku. Żaden problem.

To była dobra wiadomość. Właściwie fantastyczna. Gio zaangażował się w uregulowanie długów teatru. Mogło przytrafić jej się coś gorszego niż spędzenie kilku dni we Florencji. Zresztą żyła w tak ogromnym stresie, że zasłużyła na chwilę wytchnienia. Może nawet znajdzie trochę czasu na zwiedzanie.

- Czy mogę teraz wziąć prysznic? - spytała uprzejmym i obojętnym tonem.

Wchodząc do łazienki, kątem oka zauważyła nagiego Gio w garderobie i zdała sobie sprawę, że jej hormony nie zachowywały się rozsądnie jak cała reszta.

Gio uśmiechnął się, gdy drzwi do łazienki zatrzasnęły się. Miał nieodpartą ochotę zaproponować, że wyszoruje jej plecy. Ale nie, niczego nie będzie przyspieszać. Zanim wykona kolejny ruch, dopilnuje, żeby Issy dokładnie zrozumiała, co oznacza ich mała eskapada do Florencji.

Wsluchiwał się w strumień wody, wyobrażając sobie nagie ciało Issy pokryte pianą.

Po dziesięciu latach i dwukrotnym oszłamiającym seksie, miał w końcu szansę naprawdę uwieść Issy Helligan. Bez poczucia winy i odpowiedzialności, bez zranionych uczuć.

Zamierzał napawać się każdą sekundą.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- To ten twój książę? - wyszeptała Maxi, podając Issy walizkę na kółkach. Nie odrywała oczu od pleców Gio, który zniknął w morzu pasażerów w bramce ochrony. - Jak ci się udało utrzymać go w sekrecie? Och, popatrz na jego tyłek!

- Maxi, zamknij się. Robisz z siebie idiotkę - powiedziała z rozdrażnieniem Issy.

Szczerze mówiąc, miała dość kłopotu, próbując uporać się z własnymi wyrazistymi fantazjami na temat Gio. Uprawiali dziki seks. Raz. To wystarczy. Dlaczego więc nie mogła przestać myśleć o zrobieniu tego ponownie? Przecież Gio wyraźnie dał jej do zrozumienia, że powtórka nie wchodzi w grę.

Lot helikopterem do Londynu przebiegł gładko. Z powodu hałasu w kabinie nie mogli rozmawiać. Gio pracował, a ona mu nie przeszkadzała, pomimo że w głowie miała mnóstwo pytań.

Była to podróż biznesowa. I tak musiało zostać. Zadawanie pytań dotyczących jego spraw prywatnych wydawało się nie na miejscu.

Niestety za każdym razem, gdy musnął udem jej jedwabną sukienkę albo gdy dotknął jej ramienia, biznes był ostatnią rzeczą, o jakiej mogła myśleć.

Miała tylko chwilę na przedstawienie Gio swojej asystentce i obserwację, jak Maxi rozplywa się nad nim, zanim znów je przeprosił, wyjaśniając, że musi wykonać kilka telefonów i spotkają się na pokładzie.

Niedorzeczne, ale zaczynała się niepokoić, że tak często ją ignoruje.

Podniecona paplanina Maxi drażniła ją, przypominała jej o zabawnych rozmowach z Gio, gdy byli nastolatkami.

- Skąd go znasz? - dopytywała się Maxi. - Na pewno coś was łączy. Czy dlatego zaoferował nam pieniądze? Masz z nim romans, prawda?

Issy spłonęła rumieńcem.

- Dorastaliśmy razem. To mój stary przyjaciel.

- To dlaczego jedziesz z nim do Florencji? I dlaczego się rumienisz?

- Wcale się nie rumienię. A do Florencji muszę pojechać, żeby podpisać umowę sponsorską. Zwykła formalność. Już mówiłam.

- Iss, to wspaniale, że zabiera cię do Florencji. Zaslugujesz na urlop. Szczególnie z takim ciachem jak on. Nie musisz przede mną udawać. Jesteśmy kumpelkami. - Trąciła Issy łokciem i uśmiechnęła się konfidencjonalnie. - Przekaż Jego Wysokości moje specjalne podziękowania - szepnęła, sugestywnie unosząc brwi. - Baw się dobrze!

Issy posłała jej ostre spojrzenie, ale nie przychodziło jej do głowy nic, co zabrzmiałoby choć trochę przekonująco. Musi to wszystko poważnie przemyśleć.

- Tędy, panno Helligan. Pan Hamilton czeka na panią w samolocie.

Pracownik lotniska prowadził ją obok niekończących się kolejek do stanowisk ochrony.

Wchodząc po metalowych schodach srebrnego odrzutowca z logo GH Partnership, próbowała myśleć racjonalnie.

Powinna kontrolować sytuację. To podróż biznesowa. Ni mniej, ni więcej. Ale jeśli okaże się czymś całkiem innym?

Gdy weszła na pokład, z kabiny pilotów wyłonił się Gio i od razu poczuła zdradziecki dreszcz podniecenia. Zrelaksowany i opanowany, oparł się o metalową poręcz, skrzyżował ręce na piersi i błędził oczami po jej figurze. Miał na sobie zwykły strój - dżinsy i spłowiąły podkoszulek - w którym przypominał znów tamtego lekkomyślnego, buntowniczego chłopca.

Ale teraz był mężczyzną. Niebezpiecznie pociągającym mężczyzną, człowiekiem sukcesu, z którym zgodziła się wyjechać do Florencji. I ten drapieżny błysk w oku... Jak wcześniej mogła go nie zauważyć?

- Witaj, Isadoro - rzucił. - Gotowa...?

Lekceważąc rumieniec oblewający jej szyję, próbowała odzyskać nad sobą kontrolę.

- Czy naprawdę we Florencji są jakieś papiery do podpisania?

- Dlaczego o to pytasz? - Jego spojrzenie stało się ostre jak laser.

- Wszystko zostało ustawione, prawda? Ale dlaczego...? - Nagle krew odpłynęła jej z twarzy. - Sponsoring? To chyba nie był żart?

- Nie dramatyzuj. - Zaśmiał się, ruszając w jej kierunku. - Rozmawiałem już z Lucą, moim księgowym, i pieniądze zostaną przetransferowane jutro, gdy tylko podasz mi numer konta.

Po krótkotrwałej uldze powróciła fala wzburzenia.

- A więc po co lecę do Florencji?

Położył ręce na jej biodrach.

- Spróbuj zgadnąć.

- Dlaczego nie odpowiesz wprost? - Oparła ręce o jego klatkę piersiową.

- Okej. Chcę przez kilka dni doprowadzać cię do utraty zmysłów.

- Zwariowałeś? - Ogień rozlał się z jej policzków na całe ciało.

- Nie udawaj, że jesteś wściekła. Jeden raz to za mało. Wiesz o tym.

Ostra reprimenda ugrzęzła jej w gardle, gdy zatopił palce w jej włosach i ustami przykrył jej usta.

Czepiając się ostatnich zdrowego rozsądku, odepchnęła go.

- Nie ma mowy. To... bardzo zły pomysł.

- Dlaczego?

Gdyby dał jej chwilę, prawdopodobnie zdołałaby wymyślić tysiąc powodów. Ale teraz, gdy pieścił dłońmi jej twarz, nie potrafiła nic wymyślić...

- Przeszłość już minęła - wymamrotał. - Ale jeśli nadal w niej tkwisz...

- Oczywiście, że nie - zaprzeczyła. - To nie ma nic wspólnego z naszą przeszłością.

- Wyrwała się z jego ramion. - Jak mogłeś tak mnie zrobić w wyjazd do Florencji? Kiedy zamierzałeś powiedzieć mi o swoich prawdziwych planach wobec mnie?

- Teraz ci mówię.

- Trochę późno. A jeśli odmówię?

- A odmówisz? - Przesunął palcem po jej policzku.

- Nie... to znaczy, tak - plątała się bezradnie, chcąc twardo trzymać się swego oburzenia.

- Dokończmy to, co zaczęliśmy. A potem pójdziemy każde w swoją stronę.

Czy to może być aż tak proste? Czy pomiędzy nimi jest tylko resztkę seksualnej chemii?

Gdy próbowała zrozumieć swoje uczucia, przytulił ją do siebie i zaczął całować.

Tym razem nie znalazła w sobie tyle silnej woli, aby go odepchnąć. Gdy ich języki spletały się, tłumiona namiętność sprzed zaledwie kilku godzin wybuchła jasnym płomieniem.

Odsunął się pierwszy, a jego leniwy uśmiech rozbroił resztki jej oporu.

- Żadnych zobowiązań. Żadnych więzi. Jedyne wspaniałe seks. Masz wybór. Jeśli czujesz, że sobie z tym nie poradzisz, rozejdziemy się teraz. Nie jestem zainteresowany niczym poważnym.

- Doskonale zdaję sobie sprawę z twoich problemów z angażowaniem się - odpowiadała.

Nie chodziło tylko o jej osobiste doświadczenie. Kiedy wczoraj szukała o nim informacji w internecie, znalazła mnóstwo jego zdjęć z modelkami, gwiazdkami i księżniczkami. Na każdym z inną kobietą.

- Jeśli to rozumiesz, nie widzę problemu. - Jego zmysłowy uśmiech sprawiał, że serce biło jej szybciej. - O tej porze roku Florencja jest zjawiskowa, a ja mam willę na wzgórzach, gdzie będziemy mogli zaspokajać wszystkie nasze lubieżne fantazje. Po dziesięciu latach mam ich całkiem sporo. - Wsunął palce w jej włosy i odgarnął gęste pukle z jej twarzy. - Jako dzieci znakomicie się bawiliśmy, Issy. Teraz możemy zabawić się jeszcze lepiej.

- Czy wsparcie dla teatru będzie aktualne, jeśli odmówię? - wolała się upewnić.

Lekko pokręcił głową.

- Już ci powiedziałem.

- No, tak. - Położyła ręce na jego ramionach. - Zgadzam się.

Gio był niebezpieczny. A niebezpieczeństwo podniecało tak samo jak strach. Czowała się jak Alicja z Krainy Czarów. Podekscytowana i przerażona zarazem.

Objął rękami jej talię.

- To świetnie.

Issy wspięła się na palce, żeby przypieczętować to diabelskie porozumienie, ale usłyszała za plecami wybuch śmiechu.

- Będziesz musiał przełożyć to na później, Hamilton - zabrzmiał nieznajomy głos.

Odwróciła się i zobaczyła starszego przysadzistego mężczyznę w mundurze pilota.

- Startujemy za dziesięć minut. - Uśmiechał się do nich pobłaźliwie. - Przykro mi, proszę pani.

Gio zaklął pod nosem, stuknął czołem w jej czoło, po czym odsunął się na bok.

- To jest James Braithwaite, Issy - powiedział, nadal obejmując jej talię. - Drugi pilot, który potrafi zepsuć każdą zabawę.

Issy uścisnęła rękę mężczyzny, zanim do jej zamglonego umysłu dotarł sens tej informacji.

- Powiedziałeś: drugi pilot?

- Tak jest - rzekł Gio nonszalancko, pocałował ją przelotnie w nos i wreszcie puścił. - Lepiej zapnij pas.

- Chwileczkę... - Issy trzęsącymi się palcami chwyciła go za ramię. - Nie będziesz chyba sam pilotował?

Gotowa zaryzykować przelotny romans z Gio, aby zakończyć to, co zaczęli dziś po południu, ale nie zamierzała ryzykować własnego życia.

Gio uśmiechnął się szeroko na widok jej przerażonego wyrazu twarzy.

- Och, kobieto małej wiary! Przypadkiem jestem licencjonowanym pilotem. Mam wylatane sto godzin z okładem. - Pogładził ją po policzku. - W moich rękach jesteś całkowicie bezpieczna.

Obserwując, jak znika w kabinie pilotów, Issy wiedziała, że byłaby szalona, gdyby w czymkolwiek zaufała Gio.

Po gładkim starcie i równie sprawnym lądowaniu w Pizie Gio jako pilot zdobył zaufanie Issy. Ale gdy na lotnisku zaprowadził ją do ferrari, a potem pędził przez cudowną, zalaną słońcem włoską prowincję, puls nadal jej walił jak młot pneumatyczny. Pęd powietrza i zachwycające pejzaże sprawiły, że nie rozmawiali podczas jazdy. Issy miała więcej czasu na rozmyślanie.

Czy zgodziła się na coś poniżającego? Czy szanująca się, inteligentna kobieta mogła się zgodzić na układ zaproponowany przez Gio?

Doszła do wniosku, że nie miała wyboru. W gruncie rzeczy przyznawała Gio rację. Powinni w końcu określić wzajemne pożądanie.

Odkąd Gio wprowadził ją w świat seksu, miała zaledwie dwóch mężczyzn. Oba związki zakończyły się fiaskiem. Powtarzała sobie, że nie była gotowa, że czas był nieodpowiedni, że ci mężczyźni nie byli dla niej stworzeni. Teraz poznała prawdę.

Brakowało w tych związkach tej szczególnej iskierki, dreszczyku, seksualnej energii. Miała świadomość, że seksu nie należy przeceniać, ale stanowił ważne spoiwo każdego związku. Może w grę wchodziła jakaś naturalna selekcja, instynktowne łączenie się w pary - w końcu Gio był typowym samcem alfa - a może dlatego, że Gio był jej pierwszym kochankiem. Tak czy owak, musiała się zmierzyć z tym problemem, żeby w przyszłości móc stworzyć stabilny związek. Taki, na jaki już prawie straciła nadzieję...

Nie chodziło o pozwolenie doprowadzania jej do utraty zmysłów - chodziło o wyzwolenie z seksualnego klinczu, w którym ją trzymał, tak aby w końcu mogła o nim zapomnieć, a potem znaleźć prawdziwą miłość.

Przekonana, że rozwiąza wszystkie niepokoje dotyczące tej wycieczki, Issy nie mogła zrozumieć, dlaczego jej puls nadal nie chciał zwolnić. Gdy Gio skręcił z wąskiej kamienistej drogi prowadzącej wśród wzgórz wokół miasta na wysadzany drzewami podjazd, nadal odczuwała niepokój.

Zapach drzewek cytrynowych przenikał powietrze, gdy zatrzymali się przed piękną jak z obrazka tokańską willą zbudowaną z ciemnoróżowego piaskowca. Pośrodku okrągłego podjazdu stała pięknie rzeźbiona fontanna.

Orzechowe drzwi otworzyły się szeroko na ich powitanie. Kobieta w średnim wieku o pospolitej twarzy i ładnym uśmiechu skinęła głową i przedstawiła się jako Carlotta. Następnie Gio przedstawił Issy i odbył krótką rozmowę z gospodynią.

Puls Issy jeszcze przyspieszył, gdy usłyszała, jak Gio rozmawia po włosku.

Zawsze wiedziała, że doskonale zna ten język, ale słuchanie jego płynnej wymowy, obserwowanie, jak gestykuluje w typowy dla południowca sposób, sprawiły, że wydał się jej bardzo wyrafinowany - jakże odmienny od ponurego chłopaka, jakim go pamiętała.

W domu było niewiele mebli, wszystkie ręcznie wykonane i wyglądające na drogie, pasowały do otwartej, na sposób śródziemnomorski zaplanowanej przestrzeni. Minimalistyczny luksus powinien uczynić to miejsce niedostępnym, ale tak nie było. Ogromny salon ozdabiały rzucone tu i ówdzie kolorowe dywaniki, bujne rośliny w doni-

cach, a na stoliku do kawy piętrzył się stos magazynów o architekturze. Wnętrze było pełne życia, bezpretensjonalne i przytulne.

Gio otworzył szklane drzwi na końcu pokoju i gestem zaprosił Issy na taras, skąd rozciągał się widok na dolinę ze stromo opadającymi ogrodami. W oddali widać było leniwie wijącą się rzekę. Miasto rozciągało się przed nimi jak cudowny dywan. Issy dostrzegła Ponte Vecchio, który zapewne, mimo popołudniowego skwaru, ugiął się od turystów. Gdy podeszła do niskiego, kamiennego obramowania tarasu, zauważyła trochę poniżej duży basen z krystalicznie czystą wodą lśniąca w słońcu.

Kto mógł oczekiwać, że ten dziki, lekkomyślny chłopak, sprawiający wrażenie, że nigdy się nie ustakuje, stworzy taki wspaniały dom.

- I co o tym myślisz? - spytał.

Stał tuż za nią z rękami w tylnych kieszeniach spodni i bacznie jej się przyglądał. Jakby przejmował się tym, co ona powie.

Nie bądź idiotką.

Nie obchodziło go, co myślała. Wiedział, że to zachwycające miejsce. Na pewno nie była pierwszą kobietą, którą tutaj zaprosił.

- Myślę, że masz fantastyczny gust. - Wpatrywała się w zapierający dech widok. - To miejsce przypomina raj.

Złapał ją w talii i przytulił plecami do swej piersi, dotykał nosem delikatnej skóry koło jej ucha.

- Zważywszy na to, o czym teraz myślę, najlepszym określeniem byłby „raj utracony”.

Roześmiała się z trudem, ponieważ ledwie złapała oddech, gdy uderzyła ją brutalna prawda. Przebywanie w domu Gio łączyło się z intymnością, której nie brała pod uwagę podczas swoich rozmyślań.

- Może sprawdzimy, jak wygląda sypialnia? - spytał z humorem, który w żaden sposób nie maskował jego intencji. - Bardzo chciałbym wiedzieć, co myślisz... - urwał prowokacyjnie, podgryzając jej ucho - o tamtym widoku.

Pożądanie, które poczuła, wprawiło ją w panikę. Nie jestem na to gotowa. Jeszcze nie. Wyplątała się z jego uścisku i stanęła do niego twarzą.

- Może pójdziemy coś zwiedzić? - zaproponowała.

Nie mogła wskoczyć z nim do łóżka. Nie od razu. Seks to jedno, a intymność to drugie, nie powinna o tym zapominać.

Uniósł brwi.

- Poważnie?

- Uwielbiam zwiedzać - odparła stanowczo.

Czuła, że jest podniecony. Cofnęła się o krok.

- Nie byłam we Florencji. Możemy wieczorem zjeść kolację w mieście? - Dwie godziny na ustanowienie pewnego dystansu. Tylko tyle potrzebowała. - Słyszałam, że we Florencji są najlepsze trattorie - dodała beztrąsko, ignorując jego niezadowoloną minę.

Domyślił się, że gra na zwłokę. Stąd ta nagła przemiana w zapaloną turystkę. Poczuli rozczarowanie.

Czy nie ustalili wszystkiego w samolocie?

Był gotów na główne wydarzenie. A nawet więcej niż gotów.

Policzki Issy były jaskraworóżowe, a na jej twarzy dostrzegł przestrach.

Powinien wiedzieć, że z Issy nie pójdzie tak łatwo. Gdy się odwróciła z rozszerzonymi z zaskoczenia oczami, doznał dziwnego wrażenia, że przeszywa go na wylot.

Po raz pierwszy chciał zapytać kobietę, o czym myśli.

Oczywiście, nie zrobi tego. Po pierwsze proste odpowiedzi nie były mocną stroną Issy. Poza tym miał żelazną zasadę, aby nie zadawać kobietom osobistych pytań. Gdy raz się otworzy służbę, ponowne jej zamknięcie graniczy z cudem.

- Oczywiście. - Rozluźnił ramiona.

Jeśli Issy chciała udawać obojętność, dlaczego jej na to nie pozwolić? Może na kilka godzin zwolnić.

- Znam pewne miejsce niedaleko od Piazza della Republica. - Restauracja u Latini była dość wytworna, aby zrobić na niej wrażenie, a jednocześnie panowała w niej bezpretensjonalna atmosfera, w której powinna się zrelaksować.

Wypiją kilka kieliszków chianti, zjedzą befsztyki, porozmawiają o tym i owym. Potem pokaże jej kilka ciekawych miejsc. Zachowa swobodny nastrój. Postara się. Przy najmniej przez jeden wieczór.

- Będzie fantastycznie. - Stłumił rozczarowanie. Ale nagle uderzyła go pewna myśl i zdał sobie sprawę, że może być jeszcze zabawniej, niż przypuszczał. - Możemy wziąć vespę. Mój mechanik Mario niedawno ją wyremontował.

- Pojedziemy na skuterze? - Miała taki sam wyraz twarzy jak wtedy w samolocie. - Jeździsz na skuterze? Trochę ekstrawagancko jak na księcia.

- Chcesz powiedzieć, że jestem snobem? - zażartował. - Żaden florentyńczyk przy zdrowych zmysłach nie bierze samochodu do miasta. Skuter jest idealnym środkiem komunikacji. - Zerknął na jej strój. - Lepiej przebierz się w dżinsy. Gospodyni przyniesie twoją walizkę do mojej sypialni. - Położył ręce na jej ramionach i skierował ją w kierunku żeliwnych schodów na końcu tarasu. - Wejdz tędy, a potem drzwi na końcu balkonu. Wyprowadzę vespę z garażu i spotkamy się przed domem.

Gdy wróca, wreszcie będzie miał ją tylko dla siebie.

W ogromnej sypialni Issy przebrała się w dżinsy oraz prostą białą bluzkę. Spojrzała na dominujące w pomieszczeniu gigantyczne mahoniowe łóżko i niespokojny dreszcz przeszył jej ciało na myśl o nocach, które tu spędzi z Gio.

Westchnęła głęboko.

Gio nie usposabiał do wstrzemięzliwości. Był zbyt porywający. Ale to nie oznaczało, że wszystko będzie po jego myśli. Czysty seks bez zobowiązań - owszem. Jednak wymazanie przeszłości nie było łatwe. I nie potrafiła tak gładko jak on oddzielić seksu od intymności. Z prostego powodu: nigdy nie uprawiała seksu z nieznanym.

W luksusowo wyposażonej łazience spędziła kolejne minuty, czesząc włosy i poprawiając makijaż. I walcząc z przyspieszonym biciem serca.

Kiedyś wierzyła, że zna i rozumie Gio. Była młoda, niedojrzała i desperacko pragnęła uznania. Wcześniej straciła ojca, co pozostawiło bolesną pustkę w jej życiu, której nikt nie potrafił wypełnić. Aż pojawił się Gio, posepny, mrukliwy, a jednocześnie niezwykle pociągający chłopak, który zdawał się jej potrzebować tak samo jak ona jego.

Dziś widziała, że zakochała się w wytworze własnej wyobraźni również z innej, mniej oczywistej przyczyny.

Wokół Gio zawsze panowała atmosfera pewnej tajemniczości. Ona bez końca opowiadała o swych marzeniach i nadziejach, o mamie, o szkolnych przyjaciółkach, a

nawet o programach, które lubiła oglądać w telewizji. Gio słuchał tej paplaniny, ale nie mówił nic o sobie. Nawet nie wiedziała, że interesuje się architekturą.

Dziesięć miesięcy w roku, które spędzał w Rzymie z matką, było tematem tabu.

Issy, podobnie jak wszystkie nastolatki, zachwycała się matką Gio, Claudią Lorenzo. Pochodząca z mediolańskich slumsów oszalamiająco piękna aktoreczka stała się ikoną stylu, ozdabiając strony kolorowych gazet. Nieustannie romansowała lub wychodziła za mąż za bogatych i sławnych mężczyzn. Nic dziwnego, że Issy wypytywała o nią Gio.

Jednak on niezmiennie odmawiał rozmowy na ten temat. Przestała więc pytać, wymyślając różne romantyczne powody, dla których utrzymywał w sekrecie swoje rzymskie życie.

Dlaczego nie wykorzystać tego tygodnia, aby wreszcie rozwiać otaczającą go atmosferę tajemnicy? Gdy zaspokoi ciekawość na jego temat, być może osłabnie jej fascynacja jego osobą.

Postanowiła cieszyć się tym, co najbliższe dni miały jej do zaoferowania: fizycznymi przyjemnościami, cudownymi widokami, dźwiękami i smakami pięknej Toskanii. Pokona swe seksualne uzależnienie od Gio i w końcu zamknie ten nieszczęsny rozdział swego życia.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Dlaczego tak się boisz zobowiązań?

Zaskoczony pytaniem Gio zakrztusił się winem i musiał skorzystać z serwetki. Postawił kieliszek na białym obrusie obok talerza z resztkami gigantycznego steku, który zjedli na spólkę.

- Właśnie zjadłem prawie ćwierć kilo niemal surowej wołowiny. Chcesz, bym nabawił się przez ciebie niestrawności?

Dlaczego o to spytała?

Do tej pory wszystko szło gładko. Zwiedzanie okazało się o wiele mniej męczące, niż się spodziewał. Issy była seksowna jak diabli, ale również zabawna i otwarta.

Być może nadal trochę się denerwowała, ponieważ od opuszczenia willi usta jej się nie zamykały, ale zamiast go rozzłościć, jednostronna konwersacja przywołała miłe wspomnienia z dzieciństwa. Dla chłopca, którego od dziecka uczono, by trzymał język za zębami, paplanina Issy była atrakcją. Pamiętał, z jaką przyjemnością jej wtedy słuchał.

Milczała tylko na skuterze, przyciśnięta jak pijawka do jego pleców, gdy szalał po uliczkach Florencji. Instynktownie wdarło się w jego myśli jeszcze jedno wspomnienie - ich pierwszej wspólnej brawurowej jazdy na motocyklu.

Przez ostatnie kilka godzin bawiło go towarzystwo Issy, jej żywiołowy zachwyt nad sztuką, jej umiejętność prowadzenia rozmowy, ale teraz już wołał, by zamilkła.

Zanim przyszedł mu do głowy jakiś subtelny sposób zmiany tematu, znów podjęła:

- Jesteś taki niewzruszony w kwestii stałych związków. Nie uważasz, że to trochę dziwne? Zwłaszcza dla mężczyzny w twoim wieku?

- Mam zaledwie trzydzieści jeden lat - bronił się. Jeszcze nie wybierał się na emeryturę.

- Czy w tym wieku większość mężczyzn nie myśli o ustatkowaniu się? O dzieciach?

Koniec z subtelnościami. Nie zamierza prowadzić tej rozmowy. W żadnym razie.

- Dlaczego tak cię to obchodzi? Chyba nie chcesz mi się oświadczyć?

Zamiast zrobić urażoną minę, roześmiała się.

- Nie bądź taki zarozumiały. Mężczyznę, który ma taki problem z trwałymi związkami, trudno nazwać atrakcyjnym.

- Dobrze wiedzieć - burknął niezbyt zadowolony.

Oparła łokcie o stół i wychyliła się do przodu.

- Naprawdę jestem ciekawa. Co takiego cię spotkało, że jesteś tak negatywnie nastawiony do normalnego związku z kobietą?

- Mam normalne związki - bronił się mimo woli. - W takim razie jak określisz nasz związek?

Znów się zaśmiała, jej intensywnie niebieskie oczy zabłysły figlarnie w blasku świec.

- Nieprzyzwoity.

- Bardzo śmieszne - zadrwił, ale puls zaczynał mu szaleć.

Skinął na kelnera i poprosił o rachunek.

- Wracajmy na deser do domu - zaproponował. - Podyskutujemy o tym nieprzyzwoitym związku.

Przez cały wieczór świadomie podsycił jej pożądanie. Za każdym razem, gdy brał ją za łokieć, gdy kładł dłoń na jej karku, za każdym razem, gdy jego oddech owiewał jej ucho, do którego szeptał jakieś zabawne anegdoty, za każdym razem, gdy przesuwał oczami po jej figurze, jej podniecenie rosło. Była pewna, że on o tym wie.

Ale nie miała zamiaru tak szybko się poddać. W każdym razie jeszcze nie teraz.

- Wiesz, dlaczego nie potrafisz utrzymać żadnego związku? - indagowała.

Bębnił palcami po stole.

- Nie o to chodzi, że nie potrafię - odparł. - Chodzi o to, że nie chcę. - Pochylił się do przodu i z pewnym siebie uśmiechem położył łokcie na stole. - Dlaczego miałbym zwracać sobie głowę czymś, co się nigdy nie uda?

- Dlaczego tak myślisz? - spytała, oszołomiona nutą goryczy w jego głosie.

- Ludzie wiążą się z sobą wiedzeni zwierzęcym instynktem. - Wykrzywił cynicznie usta. - Ale to nie trwa długo. W końcu się znienawidzą, nawet jeśli udają, że jest inaczej. - Ujął ją za rękę i gładził po nadgarstku. - Taka jest ludzka natura. Związki to seks. Jeśli chcesz, możesz ubierać je w serduszka i kwiaty, ale ja wolę tego nie robić.

Issy wciągnęła gwałtownie powietrze, zaszokowana niezłomnym przekonaniem w jego głosie.

Do tej pory wieczór był magiczny. Jazda na skuterze, zwiedzanie galerii Uffizzi, potem spacer w gorący sierpniowy wieczór po zabytkowych uliczkach i placach wśród kolorowego tłumu turystów, wreszcie kolacja w gwarnej trattorii o wielowiekowej historii zapisanej na zakopconych ścianach. Issy podejrzewała, że Gio podejmował tu setki kobiet, ale starała się o tym nie myśleć. To było tylko kilka dni poza czasem, dla nich obojga. Szansa na wspaniały seks, ale być może również na odnowienie cennej dziecięcej przyjaźni.

Jako siedemnastolatka była młoda i głupia, na pewno popełniła błąd, wybierając Gio na tego jedyne, ale zamierzała nadal szukać swojego ideału. Zrobiło jej się przykro, że Gio uważa ją za naiwną idiotkę.

Wysunęła dłoń z jego dłoni.

- Interesujący pogląd. A co z miłością? A jeśli spotkasz osobę, z którą zechcesz spędzić resztę życia?

- Nadal wierzysz, że ci się to przytrafi?

- Oczywiście. To się zdarza. Tak było w przypadku moich rodziców - mówiła z rosnącą pasją i zniecierpliwieniem. - Ubóstwiali się. Mama ciągle mówi o ojcu, mimo że od jego śmierci minęło dwadzieścia jeden lat.

- W takim razie twoi rodzice byli wyjątkowi.

W jego lekko protekcyjnym tonie usłyszała nutę żalu.

- A twoi nie?

Zesztywniał i już wiedziała, że uderzyła w czuły punkt. Cynizm i gorycz Gio nie miały nic wspólnego z jego opinią o niej, ale z okropnymi wspomnieniami z dzieciństwa.

Chociaż Hamiltonowie rozwiedli się, zanim przybyła z matką do Hall, plotki o ich sensacyjnym rozstaniu krążyły jeszcze wiele lat później.

Dwoje pięknych i rozrywkowych ludzi, Claudia Lorenzo, pewna siebie bywalczyni salonów, i Charles Hamilton, książę Connaught, znany playboy, latami walczyli i publicznie się awanturowali, aż w końcu Claudia odeszła na dobre, zabierając do Włoch ich dziewięcioletniego syna. Późniejsza walka o opiekę nad dzieckiem zajmowała nagłówki

lokalnej i ogólnokrajowej prasy. Issy nigdy nie rozumiała, dlaczego księżę tak usilnie walczył o syna, skoro podczas letnich wakacji, które spędzali razem zgodnie z wyrokiem sądu, nie okazywał mu uczucia.

Dopiero teraz zrozumiała, jakie to musiało być dla niego piekło.

- Twoi rodzice byli samolubnymi ludźmi, zajętymi wyłącznie sobą - zauważyła. - Ale to nie znaczy, że ty nie znajdziesz prawdziwej miłości.

Gio jęknął, odkładając serwetkę na stół.

- Dasz mi w końcu spokój? Nie wiesz, o czym mówisz.

Nie zamierzała tak łatwo się poddać.

- Wiem dość - odparowała. - Słyszałam, jak ojciec na ciebie krzyczał i ci uwłaczał. Na własne oczy widziałam, jak cię to rozstrajało. Tamtej nocy, gdy znalazłam cię w sadzie, okropnie się z nim pokłóciłeś. Byłeś roztrzęsiony. A więc... - Dotarło do niej coś, czego powinna domyślić się już dawno temu. - Dlatego tamtej nocy byłam ci potrzebna. Dlatego się kochaliśmy... On ci musiał coś powiedzieć...

Gwałtownie odwrócił głowę, jego oczy ciskały płomienie. Wiedziała, że dotknęła go do żywego.

To nie powinno teraz mieć znaczenia. Ale miało. Przez dziesięć lat wierzyła, że ich pierwsza noc była okropnym błędem, spowodowanym przez jej niedojrzałe, romantyczne fantazje. A jeśli on wtedy naprawdę jej potrzebował?

- Nie kochaliśmy się - zaprzeczył ostro. - Uprawialiśmy seks.

Nawet nie wzdrygnęła się na te słowa.

- Co on wtedy powiedział? - Serce jej topniało na widok cierpienia malującego się na jego twarzy.

- Kogo to teraz obchodzi? To było milion lat temu. Nie masz zamiaru odpuścić, prawda?

- Nie, nie mam zamiaru.

- Doskonale! - Rzucił serwetkę na stół. - Powiedział mi, że nie jestem jego synem. Powiedział, że Claudia sypiała z co najmniej tuzinem mężczyzn podczas ich małżeństwa. Że jestem bękartem.

- Och! Dlaczego w takim razie walczył o prawa rodzicielskie?

- Potrzebował spadkobiercy. Podejrzewam też, że bawiło go ciągnięcie Claudii po sądach.

Wypowiedział te słowa z pogardą, ale Issy dosłyszała w nich skargę, której nie potrafił ukryć, skargę małego chłopca, zranionego przez dwoje ludzi, którzy powinni go kochać najmocniej na świecie.

- Przykro mi. - Przykryła jego dłoń swoją dłonią i uścisnęła.

- Dlaczego ci przykro? - Cofnął rękę. - To nie ma dla mnie znaczenia. W gruncie rzeczy poczułem ulgę. Zawsze zastanawiałem się, dlaczego nigdy nie mogłem go zadowolić.

Kłamał. To miało znaczenie. Po każdej reprimendzie ojca całymi dniami się zadreślał. Widziała jego ból i zażenowanie, które tak usilnie usiłował skryć pod maską gburowatej obojętności.

Nic dziwnego, że tak trudno mu było uwierzyć w miłość. I w trwałą związek.

- Cholera jasna! - zaklął, chwytając ją za nadgarstek. - Przestań! - Wstał i rzucił na stół garść pieniędzy.

- Co mam przestać?

- Przestań dokonywać na mnie psychoanalizy - rzucił przez ramię i wyszedł z restauracji, ciągnąc ją za sobą.

- Próbuję tylko zrozumieć...

- Tu nie ma nic do rozumienia. - Zatrzymał się na ulicy. - Ja pragnę ciebie, a ty mnie. Tamtej nocy liczyło się tylko to, że byłaś dziewicą. I gdybym wcześniej się tego domyślił, uwierz mi, że nie dotknąłbym cię, bez względu na siłę mojego pożądania.

Dlaczego nawet teraz tak trudno było mu przyznać, że kogoś potrzebował? Choćby na chwilę?

- Tamtej nocy to była zwierzęca namiętność - ciągnął, ruszając w kierunku skutera. - Siadaj!

- Przestań mi rozkazywać. - Do diabła, prawie doprowadził ją do płaczu! - A jeśli powiem, że nie chcę twej zwierzęcej namiętności?

- Skłamięsz! - Wsiadł na skuter i włożył kluczyk do stacyjki. - A teraz wskakuj. Masz dziesięć sekund. Albo zrobimy to na tyłach restauracji Latiniego, zamiast w zaciszu mojej sypialni. Twój wybór.

- Nie wsiądę! - Rumieniec wpełzł na jej policzki, gdy usłyszała tę zmysłową groźbę.

- Dziesięć...

- Jak śmiesz tak do mnie mówić?

- Dziewięć...

Żartuje. Na pewno żartuje.

- Osiem...

- Nie jestem twoją osobistą dziwką!

Uniósł brew.

- Siedem...

Zadrżała z podniecenia.

- Sześć...

- Szczerze mówiąc, masz okropnie wysokie...

- Pięć...

- Mniemanie o sobie - usiłowała zadrwić.

- Cztery... - Wyglądał jak tygrys gotujący się do skoku. - Trzy...

- Wydaje cię się, że zmusisz mnie do... - mówiła coraz bardziej piskliwie, rozpaczliwie starając się wykręcić.

- Dwa... - Wstał ze skutera, pochylając się nad nią. - Jeden.

Och, do diabła.

Wgramoliła się na siodelko i złapała go za koszulkę.

- Zgoda. Chwilowo wygrałeś, ty arogancki, napalony...

Jej dalsze protesty zagłuszył ryk silnika vespy, gdy brali zakręt.

Gdy pędzili przez Ponte Vecchio, zauważyła jakąś parę obściskującą się w cieniu historycznego mostu i poczuła podniecenie rozchodzące się po ciele ciepłą falą.

Po kwadransie jazdy wspięli się na wzgórze. Gio chwycił ją za rękę i w milczeniu przeszli przez ciemny dom.

Kilka sekund po zatrzaśnięciu drzwi sypialni była już naga.

Zwierzęca namiętność, która tliła się przez cały wieczór, wybuchła żywym płomieniem.

Znacznie później, gdy zmęczona i obolała od nadmiaru fizycznej aktywności i seksualnej przyjemności leżała zwinięta w kłębek, z głową na ramieniu Gio, wyszeptała:

- Myślisz, że kiedykolwiek zdołamy zrobić to powoli i delikatnie?

Usłyszała jego zduszony śmiech, zanim przyciągnął ją bliżej i objął jej biodra.

- Następnym razem. A teraz już śpij.

Zamknęła oczy, a on z głębokim westchnieniem musnął ustami jej włosy.

- Issy, co u diabła mam z tobą począć? - mruknął.

Pomimo wyczerpania, usłyszała w jego głosie zmieszanie.

Zostań znów moim przyjacielem.

Zaspokojona zatonęła głębiej w jego objęciach i zapadła w kolorowy sen.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Obudź się, śpiąca księżniczko, i zejdź ze słońca, zanim nabawisz się poparzeń.

Issy przysłoniła oczy i zobaczyła Gio stojącego przy jej leżaku. Wyglądał bardzo pociągająco w bawełnianych letnich spodniach i rozpiętej koszuli.

- Już wróciłeś? - Przeciągnęła się leniwie.

Wyjechał po śniadaniu na spotkanie w mieście, a ona tymczasem kąpała się w basenie.

Przykucnął i spojrzał jej prosto w oczy.

- Nie było mnie ponad dwie godziny. - Dotknął jej nosa. - A ty jesteś trochę zaróżowiona.

- Która godzina?

Pomimo zapewnień Gio, że między nimi istnieje tylko zwierzęcy pociąg, znów podryfowali w kierunku przyjaźni i przyszło im to tak łatwo jak oddychanie. Zaledwie po dwóch dniach ich przyjaźń stała się równie ekscytująca jak seksualny związek.

W ciągu dwudziestu czterech godzin poznała mężczyznę kulturalnego i charyzmatycznego, który miał złośliwe poczucie humoru i był pasjonatem swojej pracy oraz pięknego miasta, w którym mieszkał.

Nie rozmawiali o przeszłości ani niczym osobistym, a ona nie naciskała. Wystarczyło ponowne spokojne nawiązywanie przyjaźni. Dlaczego miałyby psuć nastrój?

- Jest po pierwszej. - Gio zerknął na zegarek. - Najgorętsza pora dnia.

Spała ponad godzinę. Ziewnęła szeroko i westchnęła.

- Nie wiem, dlaczego tak mi się przyglądasz. To wszystko twoja wina.

- Doprawdy?

- To ty nie dajesz mi się wyspać.

Robili to ostro i szybko, wolno i delikatnie oraz we wszystkich możliwych pozycjach. Gio miał niespożyte siły, a ona nigdy w życiu nie była bardziej usatysfakcjonowana, bardziej zaspokojona i bardziej wyczerpana.

- Posmarowałaś się kremem?

- Tak, szefie. - Uśmiechnęła się szerzej.

- To nie jest śmieszne. Masz jasną skórę. Oparzenie słoneczne to nie żarty.

- Zachowujesz się jak moja matka.

- Och, doprawdy?

Zapisała, gdy wsunął jedną rękę pod jej kolana, a drugą pod plecy.

- Co robisz? - Złapała go za szyję, gdy się wyprostował.

- Pomagam ci się ochłodzić.

Zaczęła się wiercić, gdy zorientowała się, w jakim kierunku zmierza.

- Nie! Już dzisiaj pływałam!

Ignorując jej protesty, zaniósł ją nad basen.

- Tak, ale ja nie - oświadczył i w ubraniu wskoczył do wody. - Czy to opalenizna, czy nadal się rumienisz?

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Nie miałem pojęcia, że potrafisz tak szybko się ruszać. - Nalał jej lemoniadę z dzbanka. - Ustanowiłaś nowy rekord prędkości.

Przełknęła łyk lodowatego napoju, aby uspokoić zawrotne bicie serca.

- Bardzo śmieszne. - Próbowwała opanować rumieniec. - Twoja gospodyni pomyśli, że jestem dziwką. Jeśli już tak nie myśli.

Właśnie mieli się połączyć w miłosnym uniesieniu podczas zaimprovizowanej kąpieli, gdy jak spod ziemi wychynęła Carlotta i oznajmiła, że lunch podano na tarasie. Issy, owinięta ręcznikiem, umierając ze wstydu, uciekła do sypialni. Śmiech Gio odbijał się echem za jej plecami. Nadal nie mogła dojść do siebie po tym upokorzeniu.

- Nie, nie pomyśli - powiedział leniwie, kładąc na talerzu plaster szynki parmeńskiej. - Jest Włoszką. Nie przywiązujemy takiej wagi do towarzyskich subtelności jak wy, Brytyjczycy.

- A ty nie jesteś w połowie Brytyjczykiem?

Uśmiechnął się.

- Jeśli chodzi o towarzyskie subtelności, powiedziałbym, że jestem bardziej Włochem. - Splótł palce z jej palcami. - A ze względu na twoją brytyjską wrażliwość sugeruję, byśmy po lunchu odpoczęli w zaciszu mojej sypialni.

Gdy przycisnął wargi do jej dłoni, przeszył ją znajomy dreszcz. Zaniepokoiło ją to jeszcze bardziej. Dlaczego nie potrafi mu odmówić?

Carlotta pojawiła się na tarasie z małą srebrną tacą, więc Issy uwolniła rękę.

Gio wziął z tacy dużą kopertę i podziękował gospodyni. Issy uśmiechnęła się przyjaźnie do Carlotty. Przyglądając się odchodzącej kobiecie, zastanawiała się, ile razy przyłapała Gio na seksualnych igraszkach. Zmarszczyła brwi, czując ukłucie zazdrości. To było chwilowe - żadnych zobowiązań. Nie obchodziły ją kobiety Gio.

- Do diabła! - zaklął i wyrzucił do śmietnika dużą ozdobną kartę i podartą kopertę.

- Złe wieści?

- Nic takiego - odparł, biorąc nóż i widelec.

Ale wyraz napięcia i złości na jego twarzy świadczył o czymś przeciwnym.

Sięgnęła po kopertę i kartę do śmietnika. Ozdobny złoty napis był po włosku, zauważyła dzisiejszą datę.

- Carlo Nico Lorenzo - przeczytała głośno imię wydrukowane pośrodku karty. -

Kto to?

Zerknął na nią ze złością.

- Wyrzuciłem to z jakiegoś powodu.

- Czy to twój kuzyn? - indagowała, zżerana ciekawością. - Czy twoja matka miała rodzeństwo?

- Carlo to chłopiec, który ma zostać ochrzczony - rzekł lakonicznie, a potem pochylił się i wyrwał zaproszenie z jej dłoni. - To wnuk najstarszego brata Claudii, który zresztą też ma na imię Carlo. A teraz możemy skończyć lunch?

- Wnuk twojego wuja? - Dlaczego nigdy przedtem nie wspomniał o swojej włoskiej rodzinie?

- Chyba tak.

Wzięła zaproszenie, jeszcze raz je przeczytała i odwróciła.

- Co tu jest napisane? - Wskazała na nieforemne litery nagryzmołone na odwrocie.

- Wiesz, Issy, czasem twoje wścibstwo jest irytujące.

Spokojnie czekała na odpowiedź. Złapał kartę i głośno przeczytał.

- „Tęsknimy za tobą, Giovanni. Jesteśmy rodziną. Prosimy, byś tym razem przyjechał”. - Ponownie wrzucił kartę do śmietnika. - To szaleństwo, ledwie znam tego człowieka.

- Tym razem? Ile razy zapraszali cię na rodzinne spotkania?

- Nie wiem, setki. - Westchnął z frustracją. - Jest ich mnóstwo. Claudia miała pięciu starszych braci, a każdy z nich tuziny dzieci. Co tydzień jest jakaś rodzinna uroczystość.

- Gdzie oni mieszkają?

- Godzinę jazdy samochodem. Rodzina posiada gaj oliwny w pobliżu San Gimignano. - Spojrzał na nią zniecierpliwiony. - Może powiesz mi, dlaczego cię to tak interesuje?

- Na litość boską, Gio. - Ledwie powstrzymywała złość. - Dlaczego nie pojechałeś? To przecież twoja rodzina.

- Nie mam rodziny. Nawet ich nie znam. Wyrzekli się Claudii jeszcze przed moimi narodzinami.

- I dlatego ich nie lubisz?

- Oczywiście, że nie! - W jego głosie słychać było złość i coś, czego do końca nie potrafiła zdefiniować. - Przypuszczam, że ich unieszczęśliwiła. Mogę potwierdzić, że życie z nią było koszmarem, i nie winię ich.

Dosłyszała w jego głosie pogardę. A więc dlatego nigdy nie mówił o matce.

- Jesteś zirytowany, że nigdy nie chcieli cię poznać, gdy byłeś chłopcem? - spytała ostrożnie.

Odsunął talerz i sięgnął po dzbanek z lemoniadą.

- Issy, nadal nie rozumiesz - napełnił swoją szklanekę i wypił łyk - ta rozmowa mnie nie interesuje.

- Ale mnie interesuje. - Tym razem się nie wycofa. - Sądzę, że ich obwiniasz. Nie powinieneś.

- Nie obwiniam ich. - Odsunął krzesło i podszedł do balustrady. - Dlaczego w ogóle miałbym ich obchodzić? Jestem dla nich nikim.

Złość jej przeszła, gdy usłyszała bezradność w jego tonie i zobaczyła, że dłonie, zaciśnięte na balustradzie, zbiały.

- To nieprawda - powiedziała ze współczuciem. - Dlaczego więc zapraszaliby cię na ten chrzest? - Zobaczyła, że zeszywniał, ale nie odpowiedział. - Musi być jakiś powód, dla którego nie próbowali cię poznać, gdy byłeś dzieckiem.

- Próbowali - przerwał jej. - Spotkałem Carla. Raz. Przyszedł do naszego mieszkania w Rzymie. - Jego głos na wietrze był ledwie słyszalny. - Claudii nie było. Całą noc balowała i zostawiła mnie samego.

- Ile miałeś lat?

- Dziesięć - odparł, jakby nie miało to znaczenia.

Zagryzła dolną wargę, próbując nie myśleć o biednym porzuconym chłopcu.

Nagle przyszła jej do głowy kolejna wstrząsająca myśl i poczuła palące łzy.

Gio, odkąd go znała, nazywał swoich rodziców Claudia i Księżę. Nie używał określeń „mama” i „tata”. Teraz Issy wiedziała dlaczego. Ponieważ nigdy nie byli dla niego matką i ojcem, a jedynie dwojgiem ludzi, którzy o niego walczyli, a potem go odrzucili.

- Co się wtedy stało? - spytała. - Z Carlo?

Wzruszył ramionami.

- Niewiele. Chciał zobaczyć się z Claudią. Czekaliśmy, aż wróci do domu. Powiedział mi, kim jest, zadawał pytania, ile mam lat, co lubię robić... Mówiłem wtedy słabo po włosku i te pytania wprawiały mnie w zakłopotanie.

Teraz też słyszała je w jego głosie. Nic dziwnego, że Gio nie wierzył ani w związki, ani w rodzinę. Nigdy nie był częścią rodziny. A przynajmniej takiej, w której ludzie troszczą się o siebie i interesują się swoim życiem.

- W końcu wróciła - ciągnął z goryczą - nieprzytomna, zamroczona narkotykami, jak zawsze. Strasznie się pokłócili, wezwała policję i musiał wyjść. Nigdy już nie wrócił. Ale kilka miesięcy później zaczęły przychodzić zaproszenia. Zawsze zaadresowane do mnie. Wyrzucała je, nie pozwalając ich otworzyć. Po jej śmierci odpowiedziałem na kilka, tłumacząc na różne sposoby, dlaczego nie mogę przyjechać, ale nie zrozumieli moich racji, a ja wyrzucam zaproszenia do śmieci.

- Myślę, że powinieneś pojechać. - Podeszła do niego i położyła mu dłoń na plecach. - Myślę, że powinieneś pojechać na ten chrzest. Zobaczyć swoją rodzinę. Zobaczyć znów wuja...

Odwrócił się i przyglądał zaproszeniu.

- Issy, na litość boską! - Z pociemniałymi oczami przytulił dłoń do jej policzka. - Nie słyszałaś, co powiedziałem? Nie chcę tam jechać. Nie przynależę do tej rodziny.

Położyła rękę na jego sercu, czuła jego szybkie uderzenia.

- Ależ tak. Nie musisz się ich bać.

- Nie boję się.

Dosłyszała jednak lęk i bezradność pod maską irytacji.

Bał się. Bał się dopuścić ich zbyt blisko. Zaufać im. Zaufać komukolwiek. Serce jej się ścisnęło.

Każde dziecko zasługiwało na bezwarunkową miłość, na wsparcie. Pomyślała o swojej matce, która ją kochała i wspierała w każdej życiowej decyzji. Edie była przy niej zawsze. Gdy grała swoją pierwszą rolę pomidora w szkolnym przedstawieniu, chwaliła ją, jakby była Sarą Bernhardt. Służyła jej ramieniem, gdy wypłakiwała sobie oczy za Gio. Wspierała, gdy Issy rozpoczęła pracę w Crown and Feathers i odkryła, że woli kierować ludźmi, niż realizować marzenie o karierze aktorskiej.

Gio nigdy nie zaznał takiego wsparcia. Był całkowicie sam - krytykowany i odrzucony przez ojca, zaniedbywany i ignorowany przez matkę. Choć jego życie okazało się pasmem sukcesów, emocjonalnie ocalał tylko dzięki temu, że zamknął się w sobie. Wmówił sobie, że nie potrzebuje miłości.

Potrzebował przyjaciela w czasach młodości i teraz także.

- Oni mogą wzbogacić twoje życie, Gio. Nie rozumiesz?

Uśmiechnął się krzywo.

- Nadal kierujesz się w życiu dziewczęcym romantyzmem, nieprawdaż? - Oparł się o balustradę, przybierając sztucznie obojętną pozę. - Nie interesuje mnie spotkanie z rodziną Claudii. Nie mam im nic do zaoferowania. I vice versa.

Jakże się mylił! Miał wiele do zaoferowania i jeszcze więcej mógł zyskać.

- Potrzebuję tylko jednego. - Chwycił ją w tali, przytulił i wycisnął na jej ustach pocałunek. A potem uniósł w ramionach - Obejmij mnie nogami.

Zrobiła, co rozkazał i, gdy szedł wraz z nią przez francuskie drzwi do sypialni, pokrywała delikatnymi pocałunkami jego czoło, podbródek i policzki.

- Uwielbiam, że zawsze jesteś na mnie gotowa - mruknął.

Chwyciła go za ramiona i otworzyła się dla niego.

W końcu z ulgą wpadła w niezmierzoną otchłań, słysząc jego krzyk spełnienia.

Drżącymi dłońmi przeczesywała wilgotne włosy na jego karku. Czy to był seks? Czuli się tak, jakby przeżyła trzęsienie ziemi.

Podniósł głowę, ale nic nie powiedział. Wyglądał na tak samo oszołomionego. Położył się obok niej. Raptem zaklął.

- Nie założyłem prezerwatywy. Może być problem?

Potrwało chwilę, zanim te słowa dotarły do jej zamglonego umysłu.

- Co się stało?

- Zapomniałem. - Oparł się na łokciu i pochylił nad nią. - Nie jesteś chyba pośrodku cyklu?

- Nie, wkrótce mam termin... - Liczyła szybko w pamięci. - Jutro, tak myślę...

Położył się z powrotem na łóżku.

- Dzięki Bogu.

- A może pigułka wczesnoporonna? - wyszeptała skonsternowana, starając się myśleć praktycznie.

Nigdy dotąd nie brała takiej pigułki i poczuła, że ją ściska w żołądku.

- Potrzebna by była recepta - odparł tak spokojnie, że serce zaczęło jej walić.

- Ale chyba wszystko w porządku... - Słowa więzły jej w gardle. - Mogę ją dostać u nas w aptece... Może na wszelki wypadek zarezerwuję lot. - Dlaczego nie rozmawiali o terminie jej wyjazdu? Nagle wydało jej się to ogromnie ważne. - Zajmę się tym zaraz. - Spuściła stopy z łóżka i starając się zachować spokój, zakładała szlafrok.

Złapał ją za ramię, gdy wstawała.

- Zachowujesz się irracjonalnie. Nie musisz rezerwować lotu. Polecisz moim odrzutowcem. - Kciukiem pieścił wewnątrz jej łokcia. - Poczekajmy z tym do jutra.

Jego pieścizotliwy głos ją podniecał. To było głupie. I tak powinna wyjechać, wcześniej czy później, dlaczego więc tak ją ucieszyła ta zdawkowa propozycja?

- Zgodziliśmy się na dwa dni...

- Zachowaliśmy się głupio, to wszystko. Sama powiedziałaś, że nic się nie stało. -
Palcem wskazującym podtrzymał jej podbródek. - Nie martw się na zapas. Poradzimy
sobie.

Starła się opanować galopujące bicie serca. Patrzył na nią tak intensywnie jak
nigdy przedtem.

Dlaczego czuła się tak, jakby świat przekreślił się wokół własnej osi i nic już nie
miało sensu?

- Nie zwracajmy sobie tym głowy, nie dzisiaj. - Wziął ją za ramiona i nadal pa-
trzył jej w oczy. - Zdążymy jutro. Idź się ubrać. Załóż coś ekstra. Zaprowadzę cię w
pewne specjalne miejsce. - Musnął wargami jej czoło, mimo woli ją rozśmieszając. -
Chociaż oczywiście możemy pojechać, dokąd chcesz...

- Dobrze - odpowiedziała, dziwnie zadowolona z faktu, że nie musi dziś wracać do
domu.

Popędziła do łazienki, zamknęła drzwi i oparła się o nie plecami. Wszystko w po-
rządku. Bardziej niż w porządku. Popełnili głupi błąd, ale to jeszcze nic nie znaczy.

Jako nastolatka była zbyt impulsywna, by prawidłowo ocenić i zinterpretować
uczucia innych ludzi. Dlatego tak łatwo zakochała się w Gio i od tej pory, całą dekadę,
ciężko pracowała, aby nauczyć się trzymać emocje na wodzy i nie pozwalać im sobą za-
władnąć. Może zbyt się kontrolowała i udawała teraz kogoś, kim naprawdę nie jest?

Może nie powinna obawiać się uczuć do Gio? Łączyła ich przeszłość, a teraz, gdy
spędziła z nim trochę czasu i zrozumiała źródło jego kompleksów, może powinna po-
dejsć do tej przyjaźni z większą swobodą i otwartością?

Odkręciła złote krany nad wielką wanną. Gdy wsypywała sole kąpielowe, przysła
jej do głowy pewna myśl.

Dał jej możliwość wyboru. Dokładnie wiedziała, gdzie chce dziś pojechać.

Kiedy jednak położyła się w parującej, pachnącej wodzie i lawendowe bąbelki masowały jej zmęczone mięśnie, nie mogła pozbyć się wrażenia, że coś ważnego uszło jej uwagi.

Co on najlepszego zrobił?

Gio leżał na łóżku z ramieniem podwiniętym pod głowę i wpatrywał się w wiatrak na suficie.

Nie założył kondomu... Odwrócił głowę w kierunku łazienki, skąd dochodził uspokajający szum wody.

Niestety on nie był spokojny. Czy całkiem oszalał?

Nigdy nie zapominał o zabezpieczeniu. Głównie dlatego, że nie chciał zostać ojcem. Nawet gdy kobieta zapewniała, że bierze pigułki. Nieważne, jak bardzo był podniecony.

Cóż, przy Issy był bardziej podniecony niż przy jakiegokolwiek innej kobiecie.

Rozmowa o rodzinie Claudii dotknęła go do żywego. Pragnął, by Issy wreszcie umilkła. Zanim zorientował się, co się dzieje, znów zawładnęło nim pożądanie.

To nie był ani błąd, ani niedopatrzenie. Po prostu czyste szaleństwo.

Wstał z łóżka, narzucił szlafrok i przeczesał palcami włosy.

Jak do tego doszło? Czuł, że traci nad sobą kontrolę.

A jeśli Issy zajdzie w ciążę? Na pewno nie zgodziłaby się na aborcję, ale on nie chciał dziecka. Wiedział, co to znaczy, być efektem wpadki.

Dlaczego poprosił ją, aby została? Rozsądek podpowiadał szybkie rozstanie.

Usiadł przy stole na tarasie i z ponurą miną patrzył na resztki ich przerwane go lunchu.

Ta kobieta doprowadzała go do szaleństwa. Przez ostatnie kilka dni ogromnie się do niej przyzwyczaił.

Do świeżego, słodkiego zapachu jej włosów, gdy rano budził się obok niej, do dźwięku jej głosu, do upartego wysuwania podbródka i wyrazu współczucia w niebieskich oczach, gdy nalegała, by pojechał na ten głupi chrzest.

Był nią tak opętany, że dziś rano wyjechał do biura tylko po to, by sobie udowodnić, że może się od niej oderwać.

Jednak najgorszy moment nadszedł, gdy oznajmiła, że zamierza zarezerwować lot do domu. Z przerażenia ścisnęło go w żołądku. Musiał zrobić wielki wysiłek, by nie okazać paniki.

Chociaż chętnie wykapałby się z Issy, poszedł w stronę apartamentu gościnnego, by tam wziąć prysznic. Potrzebował odpoczynku.

Być może przejażdżka do miasta dobrze mu zrobi.

- Dokąd chcesz jechać? - Gio zacisnął palce na kierownicy ferrari.

- Tu masz adres.

Oniemiały patrzył, jak Issy wyciąga z torebki zaproszenie na chrzest.

- To w San Gimignano. Widzisz, włożyłam elegancką sukienkę. Jesteśmy przygotowani. - Uśmiechnęła się słodko.

- Nie pojedziemy tam - rzekł stanowczo, gotowy bronić swych racji.

- Powiedziałeś, że mogę wybrać. Wybieram chrzest twojego kuzyna.

Znów ten wysunięty podbródek. Teraz nie był tym zachwycony.

- On nie jest moim kuzynem. Jest dla mnie nikim. Jak oni wszyscy.

- Skoro tak, dlaczego tak boisz się ich odwiedzić?

- Nie boję się. - Już wcześniej go o to oskarżyła, co go zirytowało.

- A więc udowodnij!

Chciał powiedzieć, żeby poszła do diabła, ale wtedy w jej oczach dostrzegł współczucie i słowa uwięzły mu w gardle.

- No dobrze, pojedźmy. Ale zanudzisz się na śmierć.

- Nie sądzę. Ty też nie. To będzie doświadczenie, którego nie zapomnisz.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- *Giovanni, mio ragazzo. Benvenuto alla famiglia.*

Issy wzruszyła się, słysząc szorstkie uczucie w głosie starszego mężczyzny, który otworzył ramiona na powitanie wnuka.

Gio, sztywny i pełen wahania, w eleganckim garniturze, pochylił się, by przyjąć pocałunki Carla Lorenza. Stary człowiek sękatymi dłońmi chwycił Gio za rękę. Issy nie miała pojęcia, o czym mówią, ale Carlo wyglądał na zachwyconego.

Poczuła taką ulgę, że musiała sięgnąć do torebki po chusteczkę.

- Jesteś *ragazza* Giovanniego?

Do Issy podeszła drobna, ładna kobieta w zaawansowanej ciąży, ubrana w kolorową letnią sukienkę.

- Issy Helligan. - Wyciągnęła rękę. Czy naprawdę jest dziewczyną Gio? Raczej nie. W każdym razie nie na stałe. - Jestem przyjaciółką Gio. Przykro mi, nie mówię po włosku.

- Ale ja mówię po angielsku. - Brązowe oczy kobiety - o takim samym odcieniu jak oczy Gio - błyszczały figlarnie. - Inaczej nie mogłybyśmy poplotkować o moim dawno zaginionym kuzynie. Mam na imię jak Loren. - Skrzywiła nos. - Niestety, takie samo imię, ale zupełnie inne ciało.

Issy roześmiała się szczerze. Natychmiast polubiła Sophię.

- Kiedy masz termin?

Sophia popatrzyła na swój wystający brzuch i pogłaskała go.

- Za dwa tygodnie. Ale mój mąż, Aldo, twierdzi, że to nastąpi szybciej. Nasi dwaj synowie urodzili się przed terminem i on cały czas mi o tym przypomina.

- To słodkie. - Nie potrafiła zaprzeczyć, że ogarnęło ją uczucie zazdrości. Kobieta najwyraźniej od niej młodsza już miała dwoje dzieci...

Co na Boga robię ze swoim życiem?

- Chodź. - Sophia wzięła ją pod ramię. - Moje siostry, ciotki i kuzynki chcą cię poznać. - Odciągnęła ją od Gio, który wyglądał na kompletnie oszołomionego i trochę przestraszonego, gdy Carlo przedstawiał go kolejnym licznym krewnym. - Wszystkie chcą

dowiedzieć się czegoś o tobie i Giovannim - dodała Sophia, ścisząc głos. - On jest jak syn marnotrawny. A ty jesteś bardzo piękna. - Z uznaniem popatrzyła na Issy. - A my jesteśmy bardzo wylewni.

- Och, ja i Gio nie jesteśmy... - Issy zawahała się. - Właściwie... - Jak miała opisać swój związek z Gio? - Nie ma aż tyle do opowiadania. - Zerknęła przez ramię. - Poza tym, zostawiając Gio samego, czuję się jak zdrajczynie. To ja go namówiłam, żeby tu dziś przyjechał.

Gio, całowany i ściskany przez starszych mężczyzn, którzy, jak przypuszczała, byli jego wujkami, piorunował ją wzrokiem.

- Giovanni to duży chłopiec. - Sophia prowadziła Issy w stronę ogromnego stołu na kozłach stojącego na tarasie wyłożonym piaskowcem i zastawionego ogromną ilością smakowicie wyglądających dań. - Nie zostanie sam.

Kobiety i dziewczęta w wieku od dwunastu do dziewięćdziesięciu lat zgromadzone wokół stołu obserwowały Issy z nieskrywanym zaciekawieniem, ona zaś czuła się jak oszustka.

- Mój ojciec czekał ponad dwadzieścia lat, aby zobaczyć *il ragazzo perduto* - dodała Sophia. - Musi się nim nacieszyć. Ale gdy zaczną się tańce, zwrócimy ci go.

Tańce? Issy uśmiechnęła się na tę myśl. Nigdy przedtem nie tańczyła z Gio.

- Co to znaczy *il ragazzo perduto*? - zapytała.

- Carlo nazywa Giovanniego „zagubionym chłopcem”. Martwił się o niego. Kiedyś pojechał do Rzymu i tam go poznał. Powiedział, że Gio nie ma nikogo, kto by go kochał.

- Sophia uśmiechnęła się znacząco. - Widząc, jak na niego patrzysz, sędzę, że to już nieaktualne.

Na dźwięk tych czułych słów puls Issy przyspieszył.

- Zatańczmy, Isadoro.

Issy odwróciła się, słysząc głęboki władczy głos i czując uścisk silnych palców na swoim łokciu.

- W końcu udało ci się uciec od wuja? - Wyglądał na zmieszanego i wyczerpanego.

- Nie waż się śmiać. - Przygwoździł ją spojrzeniem. - Ten człowiek zamęczał mnie swoim gadaniem przez ponad dwie godziny. W ciągu jednego popołudnia przedstawił

mnie większej liczbie ludzi, niż poznałem przez całe życie. Podobno ze wszystkimi jestem skoliżony.

Przywitał się z Sophią i pozostałymi kobietami, po czym kładąc rękę na ramieniu Issy, poprowadził ją w kierunku drewnianego podestu do tańca, zbudowanego pośrodku oliwnego gaju.

Zapadał zmierzch, ale lampiony zawieszane na ciężkich od owoców drzewach rzucały magiczne światło na pary wolno tańczące w półcieniu.

- Dwie babcie uszczypnęły mnie w policzek - ciągnął zbolalym głosem, gdy weszli na nierówne deski i wziął ją w ramiona. - Ze dwadzieścia razy musiałem wyrecytować historię mojego życia. - Objął ją w talii i zarumienioną przycisnął do siebie. - Siłą zostałem nakarmiony *fusilli ortolana* ciotki Donatelli i królikiem *cacciatore* kuzynki Elisabethy.

Issy zdławiła wybuch śmiechu, podczas gdy serce podskoczyło jej w piersi. Pod zmieszaniem i zmęczeniem dostrzegła zmarszczki wokół jego oczu i dosłyszała rozbawienie w głosie.

Przyjazd na chrzest okazał się świetnym pomysłem. Gio wyglądał na zmęczonego, ale szczęśliwego.

Położyła policzek na jego piersi i wzięła go za rękę. Nie było powodów do paniki.

- Jestem wykończony. - A potem pochylił się, żeby szepnąć jej prosto do ucha: - Jedyne, co trzyma mnie przy życiu, to myśl, w jaki sposób zapłacisz mi za to dziś wieczorem.

- Biedaczek! Trudno jest być kochanym, nieprawdaż?

Zatrzymał się pośrodku parkietu.

- Co ty mówisz?

- Powiedziałam, że trudno być kochanym.

- Oni wcale mnie nie kochają. To tylko przyzwoici ludzie, którzy uważają, że wykonują swój obowiązek.

Kochają go. Jak mógł tego nie widzieć?

Chciała spierać się na ten temat, ale widząc jego zaciśniętą szczękę, wiedziała, że jej nie uwierzy. Pomimo parnego wieczornego powietrza przeszył ją chłodny dreszcz rozczarowania.

- Ojciec chce, żebym tłumaczyła. - Sophia stała obok Carla, gdy starszy mężczyzna chwycił dłonie Issy i zaczął mówić poważnym tonem, po czym podniósł jej rękę do ust i rycersko pocałował. - Mój ojciec mówi, że jest ci wdzięczny z całego serca, że namówiłaś Giovanniego na przyjazd. Mówi, że jesteś piękną kobietą, zarówno na zewnątrz, jak i wewnątrz, i ma nadzieję, że Giovanni również to widzi.

Skonsternowana Issy poczuła, że się czerwieni.

Carlo odwrócił się do Gio i wziął go za rękę. Gio zeszywniał. Pochylił głowę, na jego policzkach, pomimo opalenizny, widoczne były coraz mocniejsze rumieńce.

Gdy Sophia tłumaczyła, oczy Issy zapiekły od łez.

- Ojciec mówi, że rodzina jest bardzo dumna z Giovanniego. Za to, do czego w życiu doszedł, pomimo że jego matka nie sprawdziła się w tej roli. Carlo mówi, że Giovanni zaprojektował piękne budynki, które przetrwają wieki - Sophia przełknęła ślinę, jej głos był nabrzmiął emocją - ale musi pamiętać, że jedyną prawdziwą wartością jest rodzina. I że Giovanni robi się coraz starszy i nie powinien tracić czasu. - Sophia uśmiechnęła się półgębkiem.

Zuchwalstwo starego człowieka i szelmowskie isierki w jego oczach rozbawiły również Issy. Gdy Gio odpowiadał po włosku, zauważyła wyważony, pozbawiony zwykłego cynizmu ton jego głosu. Poczowała uniesienie w sercu.

Gdy pożegnali się ze wszystkimi, odruchowo dotknęła dłonią swego brzucha.

Co będzie, jeśli ta pomyłka zakończy się ciążą?

Ku swemu zaskoczeniu wcale nie wpadła w panikę. Szybko odepchnęła od siebie tę myśl. Dzisiejszy dzień był już dostatecznie pełen emocji.

Na końcu pożegnała się z Sophią, gdy Gio wsiadał już do samochodu.

- Musicie przyjechać na *battesimo* mojego dzidziusia - szepnęła, puszczając oczko do Issy. - A jeśli Giovanni zastosuje się do wskazówek wuja, może następne będzie twoje.

Gdy Gio cofał samochód, Issy machała ręką, jednocześnie połykając łyzy i starając się nie brać sobie do serca żarciku Sophii.

Z Gio łączył ją przelomy związek. Zdawała sobie z tego sprawę.

- Nie było tak źle. - Skręcając w główną drogę, położył dłoń na jej kolanie.

Issy zapadła się w skórzane siedzenie i przyglądała, jak wieże San Gimignano znikają w ciemnościach. Emocje minionego dnia przytłoczyły ją, oparła głowę o drzwi i położyła dłoń na brzuchu.

- Wrócisz tu?

Milczał kilka sekund.

- Wątpię.

Nieznaczny uśmiech wykrzywił kąciki jej ust. Może to myślenie życzeniowe, a może w jego głosie było mniej pewności niż zazwyczaj?

Zaciągając ręczny hamulec, Gio przyglądał się kobiecie, która spała obok niego w samochodzie.

Była dziś nadzwyczajna. Taka piękna, pociągająca. I tak bardzo jej potrzebował.

Przez cały wieczór instynktownie szukał jej wzrokiem. A gdy ją dostrzegał, gawędząc z Sophią i innymi kobietami, bawiącą się z dziećmi albo czarującą jego starszych wujków swym śmiesznym włoskim, ich oczy spotykały się, rytm serca zwalniał i duszące uczucie paniki i zmieszania zaczynało ustępować.

W pewnym momencie trzymała na rękach małego Carla. Wyglądała na taką szczęśliwą, jakby była częścią tej rodziny. A przecież byli to dla niej obcy ludzie, nawet nie mówiła w ich języku. Wtedy wuj szepnął mu do ucha: „Będzie znakomitą matką twoich dzieci, Giovanni”.

Staruszek był beznadziejnie sentymentalny, lecz jego naiwne słowa sprawiły, że serce zaczęło mu mocno bić, tak jak teraz.

Nadal przyglądał jej się w świetle księżyca: bujnym rudym włosom, okalającym jasną twarz w kształcie serca i spoczywającej na brzuchu dłoni. Wyobraził sobie jej pełne ciało w zaawansowanej ciąży, nabrzmiące od mleka piersi, okrągły i wydatny brzuch. Ogarnęło go takie pożądanie, że zacisnął zęby.

Do licha, to było coś więcej niż chwilowe szaleństwo. Stawało się wręcz obsesją. Zaczynał się lękać, że nie zdoła jej opanować.

Wziął Issy na ręce i zaniósł do sypialni. A gdy ją rozbierał i kładł do łóżka, wizja jej ciała w ciąży nie chciała ustąpić.

Kładąc się obok niej, zrozumiał, że ich wzajemny pociąg seksualny był tak naturalny jak oddychanie. Okazało się, że ciężarna Issy również by go podniecała.

Strach, który ogromną siłą woli opanowywał przez cały dzień, wreszcie go dopadł.

Issy zmrużyła oczy, gdy światło poranka przeniknęło przez drzwi tarasu, a potem jęknęła, czując nagły skurcz w brzuchu. Ciepła ręka Gio poruszyła się na jej biodrze. Poczowała łzy napływające do gardła. Znajomy ból mógł oznaczać tylko jedno. Zaczynał się okres.

Mocno zagryzła wargę i odsunęła jego ramię. Nie chciała, żeby się obudził i zobaczył ją w takim stanie. Wysunęła się z łóżka i poszła prosto do łazienki.

Czuła się bardzo przygnębiona. To śmieszne.

Przecież to dobra wiadomość, że nie jest w ciąży.

Nie jest jeszcze gotowa na macierzyństwo. A tym bardziej Gio na ojcostwo. Wczorajsza wizyta udowodniła to bez cienia wątpliwości.

Mimo wszystko czuła taki ciężar w piersi, że aż trudno jej było oddychać.

Sięgnęła po chusteczki, aby wytrzeć z policzków zabłąkane łzy. Wydmuchwała nos, przeczesalała palcami włosy i wpatrywała się beznamiętnie w lustro, ale ciężar nie zelżał.

Rozmyślała o Gio, o ciemnoczerwonym rumieńcu na jego policzkach, gdy żegnał się z wujem. Wezbrała w niej fala czułości, tęsknoty i nadziei. - O Boże!

Zatopiła twarz w dłoniach i jęknęła. Nie mogła od tego uciec. Beznadziejnie zakochała się w Giovannim Hamiltonie. Znów.

Obsesja, aby skłonić Gio do pogodzenia się z rodziną. Błogie szczęście z powodu ich odnowionej przyjaźni. Niestrudzone próby zrozumienia jego trudnego dzieciństwa. Nawet ten dziwaczny ból, gdy odkryła, że nie jest w ciąży.

W tym wspaniałym wakacyjnym romansie nie chodziło o seks ani o przyjaźń... To były tylko dymne zasłony.

Jęknęła głośniej.

Wspaniale! Właśnie popełniła największy błąd w swoim życiu. Po raz drugi.

Rozmyślała w łazience jeszcze dobrych kilka minut, ale udało jej się dojść do przełomowego wniosku.

Zakochanie się w Gio wcale nie musiało oznaczać katastrofy.

Mężczyzna, którego teraz poznała, nie był zakompleksionym, ponurym, nieszczęśliwym chłopcem, w którym zakochała się w dzieciństwie. Był pewnym siebie, zadowolonym z życia i dojrzałym mężczyzną. Ona również się zmieniła.

Być może Gio nie był straconą sprawą...

Jednak widmo tamtego chłopca nadal jest obecne. Na pewno po tym, co wycierpiał w dzieciństwie, nie będzie mu łatwo zaakceptować miłości.

Issy spryskała twarz zimną wodą i przećwiczyła w lustrze radosną minę, z jaką poinformuje Gio o tym, że nie zaszła w ciążę.

Nie może pokazać, co czuje naprawdę. Zachowa spokój i będzie odpowiedzialna. Zupełnie inna niż przed laty. Musi poznać uczucia Gio, zanim ujawni swoje.

Kładąc rękę na klamce, westchnęła głęboko. Zamknęła za sobą drzwi, zadowolona z ciemności.

- Co się dzieje? Dobrze się czujesz?

Drgnęła, słysząc jego zaspany głos.

- Dobrze. - Zmusiła się do radosnego uśmiechu.

- Jesteś pewna? - Przetarł oczy. - Miałem wrażenie, że siedzisz tam bez końca.

- Nawet lepiej niż dobrze. - Zsunęła szlafrok i wślizgnęła się pod prześcieradło. -

Mam okres.

Zmarszczył brwi i coś zabłysło w jego oczach.

- A więc nie jesteś w ciąży? - powiedział beznamiętnie, kładąc dłoń na jej biodrze.

Wtuliła się w jego ramiona.

- Co za ulga, prawda? Nie ma potrzeby stosowania pigułki ani tutaj, ani w domu - paplała, nie wspominając o narastającym ciężarze.

Poprosił ją o zostanie na następną noc. Czy to oznacza, że spodziewa się dzisiaj jej wyjazdu?

Dłuższą chwilę milczał. Dłonią machinalnie zataczał kółka na jej biodrze. Ich uszu dobiegał jedynie ogłuszający szum klimatyzacji.

Czy coś powie? Da jakiś znak, że chce, aby została trochę dłużej? Potrzebowała więcej czasu.

W końcu poruszył się. Położył ciepłe palce na jej brzuchu i głaskał go delikatnie.

- To dobrze - powiedział w końcu, ale bez emocji.

Próbowała zignorować coraz większy ciężar na sercu.

Nie poprosił, by została, ale też nie nalegał, by wyjechała. Musi uznać to za dobry znak. Cóż jej pozostawało?

- *Buongiorno, signorina.*

Issy zamrugła, słysząc powitanie Carlotty. Usiadła na łóżku, naciągając prześcieradło, aby ukryć nagość. Odsunęła włosy z oczu i patrzyła, jak starsza kobieta stawia tacę ze śniadaniem na stole na tarasie.

Czuła się taka obolała i zmęczona, jakby w ogóle nie spała. Być może tak było. Świtało już, gdy ciągle usiłowała zasnąć.

- *Scusami, Carlotta. Dove Signor Hamilton?*

Gospodyni uśmiechnęła się i odpowiedziała po włosku, ale mówiła zbyt szybko, aby Issy mogła zrozumieć coś więcej niż tylko kilka słów. Carlotta wyjęła z kieszeni fartuszek kartkę, podała ją Issy, pospiesznie dygnęła i wyszła.

Issy, nagle zdjęta lękiem, poczekała na zamknięcie drzwi i spojrzała na zegar stojący na kominku. Jeszcze nie było dziewiątej. Dokąd Gio mógł pójść?

Rozłożyła kartkę trzęsącymi się rękami.

Przepraszam, Issy.

Mam coś do załatwienia w biurze. Będziesz musiała dziś wytrzymać beze mnie. Wrócę na obiad.

Ciao, Gio

Samotna łza spłynęła po jej policzku, gdy rozwiała się nadzieja, której się uczepiła.

Pociągnęła nosem. Przynajmniej nie będzie musiała się martwić, że zdradzi się ze swymi uczuciami.

Dopiero po trzykrotnym przeczytaniu wiadomości dotarło do niej jej prawdziwe znaczenie.

Na co liczył Gio, wychodząc dziś rano? Nagle ją olśniło. Miał nadzieję na szybkie i niekłopotliwe zakończenie ich romansu. Wczorajszej nocy nie wspomniał o jej wyjeździe, ponieważ to nie był odpowiedni moment.

Z trudem przełykała śniadanie, ale nie zaczęła płakać. Będzie miała na to dość czasu po powrocie do domu.

Spakowała torbę i przez internet zarezerwowała lot do domu. Zadzwoiła do Maxi z wiadomością, że jutro wraca do pracy. Ta rozmowa ją pokrzepiła.

Wróci do swojego życia. Do rzeczywistości. Gdy się rozłączyła i zaczęła wybierać numer do przedsiębiorstwa taksówkowego, który podała jej Carlotta, wstąpił w nią bojowy duch.

Palce zamarły na przyciskach.

Dlaczego wszystko mu ułatwia? Dlaczego nawet teraz pozwalał mu decydować?

Ukrywając swoje uczucia, próbując być dojrzałą i rozsądną, wpadła w pułapkę.

Chciała oddać mu wszystko - nie tylko ciało, ale również serce i duszę. Nawet jeśli on tego nie chciał, czyż przynajmniej nie powinna powiedzieć mu, co czuje?

Poprosiła Carlottę o adres biura Gio, po czym zamówiła taksówkę.

Miała cztery godziny do odlotu. Więcej czasu niż potrzeba, aby po raz ostatni spotkać się z Gio i dokładnie mu uświadomić, z czego tak łatwo zrezygnował.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Issy stanowczym krokiem wkroczyła do recepcji oszłamiającego budynku ze szkła i stali znajdującego się na brzegu Arno.

Podczas jazdy taksówką dokładnie przygotowała sobie przemowę. Spokojna, opanowana, będzie trzymać emocje na wodzy.

Przez ostatnie dziesięć lat dojrzała na tyle, by zaakceptować rzeczy, których nie może zmienić. Bolało, ale tak to już jest. Nie spędzi kolejnych dziesięciu lat, marząc o mężczyźnie, który nie ma jej nic do zaoferowania.

Okazało się, że Gio jest na naradzie w sali konferencyjnej. Po kilku minutach staczna, kompetentna sekretarka, mówiąca po angielsku, poinformowała Issy, że pan Hamilton przerwie spotkanie i przyjdzie do gabinetu za dziesięć minut.

Przynajmniej jej nie unikał.

Gabinet Gio, zajmujący róg piątego piętra, był cały przeszklony. Gdy usiadła na zielonej skórzanej kanapie przy jego biurku i przez ogromne okno przyglądała się pejzażowi Florencji, czuła na plecach palące spojrzenia wszystkich pracowników.

W końcu podeszła do okna i wpatrując się w horyzont, rozmyślała nad ogromem stojącego przed nią zadania.

Czy naprawdę chce to zrobić? Jeśli Gio, tak jak dziesięć lat temu, ponownie zlekceważy jej uczucia, trudno będzie jej się pozbierać.

- Issy, co za miła niespodzianka. Może pójdziemy na lunch?

Uniosła głowę i zobaczyła go stojącego w drzwiach. Wyglądał na zmęczonego, ale uszczęśliwionego jej widokiem. Na jego przystojnej twarzy pojawił się uwodzicielski uśmiech.

Jak mogła go kochać, nawet nie wiedząc, czy jest zdolny do odwzajemnienia jej uczuć?

- Nie mam czasu na lunch. - Nawet się nie zająknęła. - Wpadłam ci powiedzieć, że dziś odlatuję do domu.

Gwałtownie spochmurniał. Zamknął drzwi i podszedł do niej.

- Dlaczego?

Powiedz mu teraz. Powiedz mu dlaczego. Usiłowała znaleźć słowa, ale nie mogła, widząc furię w jego oczach.

- Nigdzie nie polecisz... - Chwycił ją za ramię i przyciągnął do siebie. - Nawet gdybym musiał przywiązać cię do łóżka!

- Nie możesz tego zrobić!

- Założysz się? Nigdzie nie pojedziesz, dopóki na to nie pozwolę.

- Co?!

- *Dio!* - Puścił jej ramię i przeszedł obok, klnąc pod nosem.

Z rozmachem otworzył drzwi i wykrzyknął coś do współpracownika. Dopiero wtedy zauważyła, że wszyscy w biurze gapią się na nich. Słyszeli każde słowo. I prawdopodobnie doskonale znali angielski.

Po chwili przyszło jej do głowy, że właściwie nie ma powodu się rumienić. Ona i Gio zrobili niezłe przedstawienie? I co z tego? Szczerze mówiąc, niewiele ją to obchodziło.

Usilnie starała się zrozumieć, z jakiego powodu Gio tak się wściekł.

Najwidoczniej nie chciał, by wyjechała przed jego powrotem do domu

To powinno ją ucieszyć. Dlaczego był taki wściekły? Jakie miał prawo jej rozkazywać? Traktować jak osobistą własność? To nie była dobra wiadomość. Czy kiedykolwiek byli przyjaciółmi? A może to również jedynie wytwór jej wyobraźni?

Czekała przy biurku z rękami skrzyżowanymi na brzuchu, aby powstrzymać drżenie ciała, i obserwowała, jak pracownicy Gio gromadnie zmierzają w stronę wind. Niektórzy zerkali przez ramię, aby jeszcze raz spojrzeć na szaloną kobietę.

Pięć minut później byli całkiem sami. Gio przysiadł na biurku.

- A teraz powiedz mi, co się dzieje - rzekł twardo, zaciskając szczękę. - Dlaczego chcesz wracać do domu?

Nie, teraz nie mogła powiedzieć mu, że go kocha. Musi się najpierw dowiedzieć, czy kiedykolwiek znaczyła dla niego więcej niż inne.

- Dlaczego chcesz żebym została?

Chcę, żebyś mnie kochała.

Ta myśl zaświtała mu w głowie, ale od razu ją zagłuszył.

Nie mógł tego powiedzieć. Nie teraz. Nigdy. Nie chciał jej miłości. Nie chciał niczyjej miłości.

Dlatego dziś rano, żeby zapomnieć o tym nieszczęsnym romansie, zmusił się do wyjścia z domu.

Ucieczka do pracy nie przyniosła zamierzonego efektu. Zamiast zapomnieć o Issy, tęsknił za nią nawet bardziej niż wczoraj. Gdy dowiedział się, że przyjechała, przerwał ważne spotkanie i popędził do niej.

Powiedziała mu, że wyjeżdża, i wtedy kompletnie się zagubił.

Zachował się jak zakochany idiota! Absurd. Nie był zakochany. Nie mógł sobie pozwolić na miłość.

- Czego ty chcesz? - Zanurzył palce w jej włosy i przyciągnął jej usta.

Instynktownie je rozchyliła, ale gdy ją pocałował, nagle oderwała się od niego.

- To nie wystarczy. Nie mogę zostać tylko dla seksu.

- Dlaczego nie? To najlepiej nam wychodzi. - Nie potrafił zatuszować cienia goryczy w głosie.

Wzdrygnęła się, jakby ją uderzył.

- Ponieważ chcę czegoś więcej.

- Nie ma nic więcej.

- Ależ tak. Kocham cię.

Poczuł morderczy uścisk paniki, jakby głębokie, poszarpane rany, które się zbliżyły, raptem znów się otwały.

- Nie martw się, przejdzie ci.

- Nie chcę, żeby mi przeszło. - Ostry, dotkliwy ból z powodu odrzucenia przeszył jej ciało. To wyznanie wymagało od niej zebrania resztek odwagi. A on odrzucił je bez chwili wahania.

Jak może być taki bezduszny? Było gorzej niż ostatnim razem, o wiele gorzej.

- Czy moje uczucia w ogóle nie mają dla ciebie znaczenia?

- Od początku mówiłem ci, że nie szukam... - Nawet nie mógł się zmusić do wypowiedzenia tego słowa. - Źle zinterpretowałaś moje intencje.

Stała jak sparaliżowana. Szok i niedowierzanie podziałały na jej ból jak znieczulenie. Jak mogła tak się pomylić?

- Rozumiem - rzekła głuchym głosem. - A więc to moja wina? Czy tak?

- Na litość boską, Issy! - Usiłował wziąć ją za rękę, ale mu ją wyrwała. - Nigdy nie chciałem cię zranić. Powiedziałem ci, czego chcę...

- Dlaczego zawsze musi być tak, jak ty chcesz? - przerwała, nie kryjąc żalu. Ale gdy popatrzyła na jego przystojną twarz, teraz stężoną z irytacji, nagle zrozumiała, czego mu zawsze brakowało. I wszystko stało się jasne. - Nie zdawałam sobie sprawy, że jesteś takim tchórzem - dodała cicho.

Zesztywniał, jakby go spoliczkowała.

- Co to, u diabła, ma oznaczać?

Zniecierpliwionym gestem wytarła łzy spływające z policzków.

- Twierdzisz, że chcesz tylko seksu, że bliższy związek nie ma dla ciebie znaczenia. A ty po prostu boisz się chcieć więcej.

- To szaleństwo!

Nigdy nie chciał tego, co miała mu do zaoferowania. Powinna wreszcie pogodzić się z faktami. Jednak nie musiał być taki okrutny.

- Twoi rodzice skrzywdzili cię, Gio. Traktowali cię jak przedmiot i nie dali ci miłości, na którą zasługiwałeś. Nigdy nie będziesz całkowicie wolny, jeśli pozwolisz, aby nadal rządził twoim życiem.

- To nie ma nic wspólnego z nimi - warknął.

Nadal nic nie rozumiał. Czy kiedykolwiek zrozumie?

- Doprawdy? - spytała znużonym tonem, mijając go w drodze do drzwi.

- Do diabła, wracaj!

Nawet się nie odwróciła. Nie miała siły się kłócić. Po co, skoro i tak nigdy nie wygra?

- Nie mam zamiaru biec za tobą, Issy.

Na dźwięk jego wyzywającego tonu jej serce niemal przestało bić.

Nie była jego wrogiem. Tylko dlaczego on tego nie widział?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Myślisz, że nowy sponsor zechce umieścić nazwę swojej firmy na stronie tytułowej?

Palce Issy zatrzymały się na klawiaturze.

- Słucham?

- Robię ostatnią korektę nowych programów - wyjaśniła Maxi. - Czy mam zamieścić nazwę firmy księcia?

- To wspomniały pomysł - odparła bez entuzjazmu.

Wyjechała z Florencji ponad dwa tygodnie temu. Kiedy wspominała tamte dni, nadal czuła ucisk w klatce piersiowej.

Kiedy jej to wreszcie przejdzie?

Tydzień temu sądziła, że dokonała wielkiego przełomu. Teraz jednak wiedziała, że nigdy nie przestała go kochać. Przez lata, gdy byli rozdzieleni, ta miłość czaiła się w jakimś kąciku jej serca, tylko czekając na ujawnienie.

Gdy już wiedziała, jakie to beznadziejne, czyż nie powinna zacząć odbudowywać swego życia?

Gio zapewne żył normalnie, nie przejmując się nią. Właściwie powinna być wdzięczna losowi. Ta obojętność przynajmniej oznaczała, że nie wycofa się ze sponsorowania teatru.

Pochłonięta Gio na chwilę zapomniała nawet o teatrze. Ale grunt to profesjonalizm. Sporadyczne kontakty z Gio będzie musiała jakoś znieść. Teatr był tego wart.

- Może zadzwonisz do Florencji i dowiesz się, co oni mają do powiedzenia? - zaproponowała z wahaniem.

- Jesteś pewna, że nie chcesz sama zadzwonić? - Na ustach Maxi pojawił się uśmiezek. - Może połączą cię z tym przystojniaczkiem?

- Jestem teraz zajęta. - Pochyliła się nad klawiaturą.

Pomimo wielu sondujących pytań nie opowiedziała Maxi, co wydarzyło się we Florencji.

Kontynuowała pisanie, zadowolona, że stukot klawiszy zagłusza rozmowę Maxi z Florencją. Jednak nie mogła nie dosłyszeć dźwięku odkładanej słuchawki.

- Wszystko w porządku? - spytała możliwie obojętnie.

- Nawet lepiej - odparła z podnieceniem Maxi. - Dzięki Bogu, że do nich zadzwoniłam. Mejl pewnie nie dotarł.

- Jaki mejl?

- W którym informują nas o jego wizycie. - Maxi zerknęła na zegarek. - Samolot już wylądował. Może tu być za niecałą godzinę. - Zaczęła porządkować papiery na biurku. - Pewnie przed popołudniowym przedstawieniem zechce wpaść do biura.

Mdlące uczucie przerodziło się w prawdziwe mdłości. Złowieszczy zimny dreszcz przebiegł po jej kręgosłupie.

- O kim ty mówisz? - Jej głos wydawał się dochodzić z odległości tysięcy mil.

Mury, które z mozołem zbudowała wokół siebie, waliły się, odsłaniając zbolące serce.

- O księciu - odpowiedziała konfidencjonalnie Maxi. - A o kimże by innym?

- Wspominałaś, że kiedy wróci? - Gio rozglądał się po prawie pustym pubie.

Uniósł szklanekę do ust, ale ciepłe piwo nie złagodziło suchości w gardle.

Zauważył na ścianach fotografie i pożółkłe plakaty pod szkłem. Issy często opowiadała mu o swoim teatrze. Ale czy kiedykolwiek naprawdę jej słuchał albo w ogóle o coś spytał? Dopiero gdy dziś po południu jej asystentka oprowadziła go po teatrze i przedstawiła pracownikom, którzy wyraźnie uwielbiali Issy, zdał sobie sprawę, ile serca i pracy włożyła w to miejsce.

Ależ z niego samolubny drań! Czy zdoła to jeszcze naprawić?

Asystentka Issy posłała mu zagadkowe spojrzenie, prawdopodobnie dlatego, że od chwili przyjazdu do tego małego kluboteatru dwie godziny temu, zadał to samo cholerne pytanie co najmniej pięćdziesiąt razy.

- Nie jestem pewna. Może jeszcze raz do niej zadzwonię?

Odstawił szklanekę na ladę.

Starał się utrzymać swój przyjazd w tajemnicy, na wypadek gdyby chciała zniknąć. Skąd, u licha, się dowiedziała?

Przyglądał się dziewczynie, która patrzyła na niego z ujmującym uśmiechem. Nie mógł czekać ani chwili dłużej. A to oznaczało, że musiał zdać się na jej łaskę.

Czuł się jak idiota, ale upokorzenie nie miało znaczenia, zważywszy na to, co go czeka, gdy w końcu znów będzie miał Issy dla siebie.

Opanował panikę.

- Mam do pani prośbę... - Oby w jego głosie nie dosłyszała desperacji. Jeśli odmówi, będzie musiał dowiedzieć się, gdzie Issy mieszka, co będzie go kosztować kolejną noc.

Dziewczyna uniosła brwi.

- Oczywiście, Wasza Wysokość.

- Mów do mnie Gio... Przyjechałem spotkać się z Issy. Pokłóciliśmy się we Florencji... Sądzę, że mnie unika.

- Co to za prośba?

- Zadzwoń i powiedz jej, że odjechałem. Poczekać w twoim gabinecie na jej powrót, a potem powiem jej, co mam do powiedzenia.

Dziewczyna wpatrywała się w niego podejrzliwie.

Jak mógł narobić takiego zamieszania?

Gdy wtedy wrócił do domu z biura, wiedział, że popełnił okropny błąd. Tylko nie chciał się do tego przyznać.

Najpierw przyszedł gniew. Przez cały tydzień wściekał się na Issy. Jak śmiała rozkładać na czynniki pierwsze jego psychikę i oceniać jego życie? Pogrążył się w pracy. Starał się sobie udowodnić, że tylko tego potrzebuje.

Dni zamieniały się w tygodnie, gniew słabł, a nasilało się poczucie samotności. Przecież była w jego domu tylko kilka dni... Jak mogło mu tak jej brakować?

Tłumaczył sobie, że tęsknota za nią ma podłoże seksualne. Niestety wraz z upływem dni tęsknota stawała się coraz potężniejsza i w końcu musiał przyznać, że chodzi o coś więcej niż tylko o seks.

Każdego ranka przy śniadaniu widział ją siedzącą naprzeciwko i dręczyło go poczucie straty. Budząc się w nocy, instynktownie po nią sięgał, ale jej nie było. Nawet nie mógł odwiedzać ulubionych galerii i kościołów, ponieważ bez niej już nie dostrzegał ich piękna. Najbardziej brakowało mu przyjemności, jaką czerpał ze słuchania jej opowieści. Cisza stała się nieznośna, dusząca, jak w dzieciństwie, zanim poznał Issy.

Doszedł do wniosku, że jedynym lekarstwem jest sprowadzenie Issy z powrotem.

Nie oszukiwał się, że to będzie łatwe, lecz musiał spróbować.

Starając się zachować cierpliwość, przyglądał się jej asystentce. Dlaczego się tak grzebie?

Wyjęła wreszcie komórkę i zaczęła wystukiwać numer. Przykładając telefon do ucha, posłała mu przenikliwe, pozbawione ciepła spojrzenie.

- Nieważne, że jesteś księciem - powiedziała - i aniołem opiekuńczym teatru. Jeśli ją zranisz, będę musiała cię zabić.

Skinął głową, wiedząc, że jej groźba nie była tym najgorszym, co go może spotkać.

- Czy Maxi jeszcze tu jest? - zawołała Issy ponad głowami tłumu do Gerarda, jednego z barmanów.

- Chyba jest za kulisami - odkrzyknął, nalewając kufel piwa.

Już przeszło godzinę temu Maxi poinformowała ją, że Gio wyszedł. Musi przestać być taka słaba. Issy zanurkowała za bar, machnęła ręką do Gerarda i wąską klatką schodową zaczęła się wspinać na górę.

- Witaj, Isadoro.

Podskoczyła na dźwięk tych słów wypowiedzianych zduszonym głosem.

Siedział na jej biurku i wyglądał dokładnie tak, jak mężczyzna z jej snów.

Odwróciła się z powrotem do drzwi. Gdy jej palce chwyciły klamkę, potężna dłoń uderzyła o drzwi ponad jej głową, zamykając je z trzaskiem.

Pochylił się nad nią, gdy nadal bezskutecznie walczyła z klamką. Wciągając w nozdrza piżmowy zapach wody po goleniu, czuła, że panika przyprawia ją o gorączkę.

- Issy, nie uciekaj. Musimy porozmawiać.

Gorący oddech owiał jej ucho.

- Nie chcę rozmawiać. Zostaw mnie. - Kolana się pod nią ugięły.

Złapał ją w talii i podtrzymał.

- Dobrze się czujesz?

Pokręciła głową. Jego podniecenie było wyczuwalne przez ubrania. Próbowwała wyrwać ramię. Nie mogła znów ulec jego seksualnemu urokowi.

- Jeśli przyjechałeś tu, żeby uprawiać ze mną seks, to nie jestem zainteresowana. - Wiedziała, że kłamie...

- Przyjechałem, żeby z tobą porozmawiać. - Puścił ją wreszcie. - Ale nie kontroluję reakcji mojego ciała.

Spojrzała mu w twarz.

- Obiecujesz, że wyjdiesz, gdy już powiesz, co masz do powiedzenia?

W jego oczach zabłysła iskierka żalu, ale skinął głową.

- Jeśli tego chcesz.

Odsunęła się od drzwi i stanęła za biurkiem.

- Proszę, mów.

Przez chwilę, która wydawała się wiecznością, milczał. Jedyнным dźwiękiem były odgłosy dochodzące z pubu na dole.

- Chcę, żebyś wróciła.

Kilka tygodni temu oddałaby wszystko, aby to usłyszeć. Ale potem zaczął ją trawić gniew. Żaloszne. Jak mógł pomyśleć, że się zgodzi.

- Jakiej odpowiedzi się po mnie spodziewasz?

Wsunął ręce do kieszeni i pochylił głowę. Gdy ją uniośl, zobaczyła coś, czego się nie spodziewała.

- Chcę, żebyś dała mi kolejną szansę.

Prawie zasłabła. Ten błagalny ton, ten wyraz dzikiego požądania w pociemniałych oczach. Nie, nie może ulec, nie po tym wszystkim, na co ją naraził.

- Nie mogę. - Zacisnęła usta, tłumiąc żal. - Wiele razy dawałam ci szansę. Pokochałam cię, gdy byliśmy dziećmi, ale dłużej nie chcę cię kochać.

Oparł dłonie na biurku.

- Nieprawda - sprzeciwił się. - Nie kochałaś mnie, gdy byłaś dziewczynką. To było zauroczenie.

- Nie było! - Złość wzmocniła jej głos. Jak mógł prosić o kolejną szansę i jednocześnie powątpiewać w jej uczucia?

- Wmówiłaś to sobie, Issy. Byłaś młoda. I naiwna. - Odwrócił się.

- Nieprawda. Wiem, że byłam niedojrzała, ale cię kochałam. Gdy znów cię spotkałam, te uczucia odżyły.

- Nie cierpiałaś mnie - przypomniał. - Sama to powiedziałaś.

Zauważyła udrękę w jego oczach i zdała sobie sprawę, że tamte impulsywne słowa go zraniły. A przecież sądziła, że nie może go zranić, że nic dla niego nie znaczy. A jeśli źle oceniła siłę jego uczuć? Tak samo jak swoich własnych.

- Dlaczego mnie odepchnąłeś? - spytała z iskierką nadziei. - Dlaczego nie wierzyłeś mi, gdy powiedziałam, że cię kocham?

Westchnął głęboko.

- Masz zamiar zmusić mnie do tego wyznania, nieprawdaż?

Niepokój w jego głosie ożywił jej nadzieję.

- Tak.

Napotkał jej wzrok.

- Uważałem, że nie jestem takim mężczyzną, za jakiego mnie uważasz. Nie zasługiwałem na ciebie. - Głos mu się załamał i w końcu, po tylu latach sercowych rozterek zdała sobie sprawę, że bariery pomiędzy nimi kruszeją.

- Gio, wariacie, czemu tak uważałeś?

- Przez całe dzieciństwo starałem się skłonić ich, aby się mną zainteresowali. Ale nigdy tego nie zrobili. Wiedziałem, że musi być jakaś przyczyna. Potem pojawiłaś się ty i wypełniłaś wszystkie puste przestrzenie. Nawet nie musiałem cię prosić o zainteresowanie.

- Ciągle mnie odpychałeś. Dlaczego?

- Bo byłem przerażony. Nie chciałem, żebyś była mi potrzebna. I nie chciałem, żebyś potem doszła do wniosku, że popełniłaś błąd.

Wyszła zza biurka, objęła go w pasie i położyła mu głowę na piersi.

- Miałaś rację, Issy. - Objął ją ramionami. - Pozwoliłem, by zdominowali moje życie. To już przeszłość. - Musnął wargami jej włosy. - Daj mi kolejną szansę. Wiem, że pewnie mnie już nie kochasz, ale...

- W miłości tak nie ma, Gio. Nie przestaje się kochać na żądanie. A uwierz mi, naprawdę próbowałam. Dam ci kolejną szansę - powiedziała, wiedząc, że nadzieje i marzenia ma wypisane na twarzy - jeśli tylko obiecasz, że już nigdy mnie nie odepchniesz.

- Obiecuję. - Pocałował ją, a potem ujął w dłonie jej twarz. - A nie chcesz, żebym powiedział, że cię kocham?

- Jeśli pewnego dnia to powiesz, będzie cudownie. Jednak to tylko słowa, Gio. Najważniejsze jest uczucie. Ważne, czy chcesz się ze mną związać.

Dziesięć lat temu żądałaby, aby to powiedział, lecz teraz nie zamierzała naciskać. I tak przeszedł bardzo długą drogę.

- To naprawdę wielkodusznie z twojej strony, Issy. - Rozbawienie w jego oczach ją zaintrygowało. - Może cię to zaskoczy, ale nie jestem takim tchórzem. Już nie.

- Wiem. - Ku jej zaskoczeniu cofnął się i ukląkł na jedno kolano. - Co robisz?

- Cicho bądź i pozwól mi zrobić to jak należy.

- Przecież mówiłam, że to nie jest konieczne.

- Wiem. - Uniósł kąciuki ust w uśmiechu, mocno ściskając jej dłonie. - I prawdopodobnie przez chwilę sama w to uwierzyłaś. Ponieważ jesteś dobra i prostoduszna i szybciej mówisz, niż myślisz.

- Dzięki. - Nie miała pewności, czy to jest komplement.

- Przestań się dąsać i pozwól mi powiedzieć to, co mam do powiedzenia. Może nie musisz tego usłyszeć, ale ja muszę to zrobić. Jestem ci to winien, Issy. - Odchrząknął, zaczerpnął powietrza. Gdy utkwiał wzrok w jej twarzy, zadrżała. - *Ti amo*, Isadoro Helligan. Kocham twoją żywą inteligencję, zapach twoich włosów i dotyk twego ciała, gdy rano budzisz się przy mnie. Podoba mi się, że zawsze jesteś gotowa do walki o swoje ideały i nigdy się nie cofasz. Kocham twoją pasję życia, twoją spontaniczność, a szczególnie tę skłonność do dramatyzowania, z której uwielbiam żartować.

- Ejże!

- Jednak przede wszystkim, Issy - ciągnął, śmiejąc się z jej udawanej złości - kocham twoją odwagę, nieustępliwość i umiejętność dostrzegania w ludziach tego, co najlepsze. To dzięki tym cechom dałaś mi szansę na naprawienie błędów.

Uwiesiła mu się na szyi, prawie go przewracając.

- Kocham cię, Gio. Tak bardzo, że zapomnę o tej uwadze na temat dramatyzowania.

Roześmiał się, a potem złapał ją w tali, podniósł i pocałował namiętnie.

Chwilę później trzymał jej twarz w swoich dłoniach i przesuwiał kciukiem po łzach spływających po jej policzkach.

- Nie płacz, Issy. Teraz dopiero zaczyna się zabawa.

Uśmiechnęła się do niego, a jej ciało zadrżało z podniecenia, gdy wsunął dłoń pod jej podkoszulek.

- Czy to obietnica, Hamilton?

- Uważaj, Helligan. - Przytulił ją mocno, zbliżając usta do jej ust. - To nie obietnica, to gwarancja.

Trochę później to udowodnił w najbardziej rozkoszny ze wszystkich możliwych sposobów.

EPILOG

- Chyba cię znienawidzę - zażartowała Sophie, siadając obok Issy na wygodnym krześle ustawionym wśród drzewek oliwnych. - Jak ci się udało tak szybko odzyskać figurę?

Issy uśmiechnęła się znużona, ale jednocześnie uszczęśliwiona. To był długi dzień. O trzeciej nad ranem obudził ją i Gio ich mały synek.

- Nie zauważyłaś? Mam cycki jak balony!

Sophia roześmiała się.

- Nikt ci tego nie powiedział? We Włoszech duże znaczy piękne.

Issy zarumieniła się, widząc Gio idącego ku nim z niemowlęciem w ramionach.

- Może ktoś o tym wspomniał - odparła poważnie, przyglądając się, jak starsza kobieta, której imienia nie pamiętała, przystanąła i pocałowała jej męża.

Co najmniej sto osób zgromadziło się w posiadłości Lorenza, aby uczcić narodziny ich syna.

Uśmiechnęła się jeszcze szerzej, widząc, jak Gio pokazuje dziecko zachwyconej kobiecie. Podniecenie i zmieszanie, które pamiętała z ich pierwszej wizyty, zniknęło. Dziś Gio był zrelaksowany i otwarty.

To zasługa małego Marca Lorenza Hamiltona, którego pojawienie się na świecie pogłębiło i utrwaliło ich związek.

Pomyśleć, że dziesięć miesięcy temu tygodniami zadreślała się, jak przekazać Gio wiadomość, że zaszła w ciążę. Ich związek wydawał się wtedy jeszcze bardzo kruchy.

Nigdy o tym nie rozmawiali, pomimo że Issy marzyła o dziecku. Romantyczne marzenie zmieniło się w przygnębiającą spiralę wątpliwości i paniki, gdy test ciążowy zabarwił się na różowo.

Jak Gio przyjmie wiadomość, że zostanie ojcem? Czy miała prawo go prosić, by dokonywał kolejnych zmian w swoim życiu, skoro już tyle zmienił? Jak poradzą sobie z dodatkowym obciążeniem w tak trudnej domowej sytuacji?

Po pierwszych romantycznych deklaracjach wkrótce okazało się, że wspólne życie jest logistycznym koszmarem. Obydwoje mieli domy, które kochali, i pracę zawodową,

której namiętnie się poświęcali w dwóch miastach, oddalonych od siebie o tysiące kilometrów.

Aby rozwiązać ten problem, Gio nalegał na kupienie apartamentu w Islington i trzy lub cztery razy w tygodniu przylatywał z Florencji. Jednak Issy pracowała do późna, a Gio musiał spędzać sporo czasu we Włoszech.

Nadal nie wiedziała, jak powie synowi, oczywiście, jeśli kiedykolwiek o to spyta, że został poczęty na scenie Crown and Feathers Theatre Pub pewnego bardzo późnego wieczoru, gdy Gio niespodziewanie przyleciał z Florencji i zastał ją w pracy.

Zapewne czekałaby jeszcze dłużej z zawiadomieniem Gio, starając się odgadnąć jego reakcję i obmyślić jakąś strategię, gdyby nie to, że pewnego dnia w drugim miesiącu dopadły ją okropne poranne mdłości.

Gio klepał ją po plecach, zmusił do zjedzenia suchej grzanki i wypicia miętowej herbaty, a potem kazał usiąść. Miał jej coś do powiedzenia. Oświadczył, że biorą ślub, co wprawilo ją w osłupienie. Planował z tym poczekać, aż zostanie wreszcie poinformowany o dziecku, ale dalsza zwłoka nie jest wskazana. Domyśla się, dlaczego nie kwapiła się do rozmowy na ten temat, ale teraz to już nieaktualne.

Issy zalała się łzami w paskudnym poczuciu winy, a jednocześnie była uszczęśliwiona. Gdy doszła do siebie, z radością przyjęła jego propozycję i przeprosiła, że kiedykolwiek wątpiła w jego instynkt rodzicielski.

Widziała, że jej nie uwierzył, i to ją dręczyło, ale w następnych miesiącach poczucie winy zbladło, a ich związek zaczął się rozwijać w nowym, ekscytującym kierunku.

Skromny, acz zdaniem Issy niezwykle romantyczny ślub odbył się niemal natychmiast po tej rozmowie. Wypowiedzieli słowa przysięgi pewnego zimowego popołudnia w Islington Town Hall, tylko w obecności Edie, matki Issy, a potem czekała na nich niespodzianka - przyjęcie zorganizowane przez Maxi i zespół Crown and Feathers.

Dwa dni po ślubie Gio oświadczył, że ma dość przemieszczania się i przenosi swą architektoniczną firmę do Londynu. Była to przyczyna ich pierwszej małżeńskiej kłótni - ponieważ Issy nie zgadzała się, aby Gio dokonał tak idiotycznego posunięcia, przekonując, że to raczej ona powinna rzucić pracę w teatrze i przeprowadzić się do Florencji.

Gio dąsał się przez tydzień, ale w rezultacie Issy postawiła na swoim i bawiła ją każda minuta jego irytacji, złości i zniecierpliwienia.

Gdy okazało się, że Gio jest gotów dla niej tak wiele poświęcić, przestały ją dręczyć wątpliwości na temat ich związku.

Z każdym dniem jej ciało robiło się coraz pełniejsze, dzięki obrączce na palcu czuła się bezpieczna, a Gio z entuzjazmem co dzień rano całował jej brzuch, życząc ich dziecku *buongiorno*.

Nadszedł czas, aby porzucić jedno marzenie i skoncentrować się na innym.

Łatwość, z jaką przekazała Maxi kontrolę nad teatrem i nadzorowała przeprowadzkę do Florencji, utwierdziły ją w tej decyzji. A potem, gdy ferrari zatrzymało się przed jej nowym domem i Gio uparł się przenieść ją przez próg, pomimo że ważyła chyba tonę, doznała kolejnego przyływu miłości. Rozpoczęli jeszcze bardziej ekscytującą fazę ich życia, wspólnie oczekując szczęśliwego rozwiązania, i nie żałowała niczego, co pozostawiła za sobą.

Poza tym kontaktowała się z Maxi i resztą zespołu, a nawet, zanim zrobiła się zbyt gruba, aby się poruszać, zatrudniła się jako wolontariuszka w dziecięcym teatrze w Oltrarno.

Rozpierało ją szczęście. Obserwowanie Gio rozkwitającego w roli ciepłego, kochającego i niedorzecznie dumnego ojca smakowało jak słodki lukier na gigantycznym torcie. Resztki jego oporów skruszały i całe serce oddał nowo narodzonemu synkowi oraz swojej licznej rodzinie. Obserwowanie jego przemiany było wzruszające. Nawet teraz Issy miała łzy pod powiekami, widząc, jak swobodnie gawędzi z nowo poznanymi członkami rodziny.

Była całkowicie usatysfakcjonowana. Obydwoje mieli miejsce, do którego przynależeli, i jasną przyszłość pełną ekscytujących wyzwań.

Gdy Gio do nich podszedł, Sophia podskoczyła i ucałowała go w oba policzki.

- Jak się czuje dumny tata?

- Wykończony. - Posłał kuzynce groźne spojrzenie. - Następnym razem, gdy znów zorganizuj jecie z moją żoną „małe rodzinne spotkanie”, mój syn i ja będziemy się domagać ujawnienia liczby gości.

Sophia zachichotała.

- Przestań udawać, że nie cieszy cię pokazywać nie swojego *bambino*. - Musnęła dłonią puszyste, czarne loki chłopca. - Nigdy nie widziałam tak puszącego się faceta.

Wspomniany *bambino* rozplakał się cicho i zaczął się wiercić w ramionach Gio.

Issy sięgnęła po syna.

- Że też on znosi taki ciągły podziw - dodała Sophia.

Gio, zanim oddał dziecko Issy, pocałował je w policzek.

- On jest supergwiazdą. Nawet nie narzekał, gdy wuj Carlo zrobił mu wykład o zawłóściach produkcji oliwy i o tym, jak ważne jest podtrzymywanie rodzinnej tradycji.

Obie kobiety się roześmiały.

- Nie panikuj, Gio - powiedziała Sophia. - Ojciec od czterdziestu lat wygłasza tę przemowę do każdego nowo narodzonego dziecka.

Issy wyjęła pierś; niemowlę zaczęło ssać. Sophia pogłaskała dziecko po główce.

- Powinnam znaleźć moje własne *bambino*, zanim Aldo po mnie przyjdzie. - Pocałowała Issy w policzek, a następnie mocno uściśnęła Gio. - Zobaczymy się za miesiąc na pierwszej komunii Gabrieli, prawda?

Gio skinął głową.

- Na pewno tego nie przegapię - powiedział, wodząc wzrokiem za odchodzącą kuzynką.

Kto by pomyślał, że pewnego dnia będzie z niecierpliwością czekać na takie szalone zjazdy rodzinne?

Usiadł obok żony i syna, czując takie zadowolenie i dumę, że zaczęło go palić w gardle. Położył ramię na oparciu krzesła Issy i bawił się końcówkami jej włosów. Przyglądając się synowi, zastanawiał się nie po raz pierwszy, czy można być bardziej szczęśliwym człowiekiem.

- Wolniej, kolego - mruknął do dziecka. - Jeszcze pomyślą, że od miesiąca nie ja-dłeś.

- Twój wuj Carmine nazywa to włoskim apetytem na życie.

- Wuj Carmine lubi wszystko owijać w bawełnę. Chciał powiedzieć, że nasz syn jest zachłanny.

Issy odwróciła się z uśmiechem na ustach, a jemu serce mocniej uderzyło w piersi.

- Najwyraźniej to cecha rodziny Lorenzów - zażartowała.

Nie mogąc wytrzymać ani chwili dłużej, Gio objął dłonią jej policzek i dotknął ustami jej ust. Nie zamierzał pogłębiać pocałunku, ale gdy zadrżała i otworzyła usta...

Kiedy dziecko poruszyło się i cicho zapłakało, odskoczył do tyłu zawstydzony.

- Przepraszam, Issy. Nie wiem, co we mnie wstąpiło.

Na widok przerażenia na twarzy Gio Issy nie wiedziała, czy śmiać się, czy krzyczeć z frustracji.

- Dlaczego przepraszasz?

Od tygodni była chętna i gotowa na wznowienie życia seksualnego. Ciągłe jednak cierpliwie czekała, aż Gio sam powie, na czym polega problem. W końcu jej cierpliwość się wyczerpała.

- Męczy mnie, że stale się ode mnie odsuwasz - powiedziała z wyrzutem.

Zmarszczył brwi.

- Troszczę się o ciebie. Przecież dopiero co urodziłaś.

- Urodziłam sześć tygodni temu i jestem już całkowicie zdrowa.

Pobladł pod opalenizną. Issy odstawiła drzemiące niemowlę od piersi i położyła je na ramieniu.

- Na czym polega problem? - spytała, patrząc mu prosto w oczy. - Nie podobam ci się, ponieważ urodziłam dziecko?

- Na litość boską, Issy! - przerwał jej podniesionym tonem. - Dobrze wiesz, że to nieprawda!

- A więc na co czekasz, kochany? - Położyła mu dłoń na policzku.

Uśmiechnął się z zażenowaniem.

- Dobre pytanie.

Otoczył dłonią jej szyję i oparł czoło o jej czoło.

- W takim razie wymknijmy się chyłkiem. Jestem tak podniecony, że chyba już nie dam rady pożegnać się ze wszystkimi...

Issy z trudem hamowała rozbawienie, gdy ukradkiem przemykali się przez gaj oliwny do samochodu. Gio pospiesznie ułożył śpiące dziecko w foteliku.

Issy czuła, jak podniecenie rozchodzi się po jej ciele ciepłą falą. Przesuwała uwodzicielsko dłonią po udzie męża, podczas gdy samochód pędził wyboistą wiejską drogą.

- Nie ma potrzeby się spieszyć, Gio. - Uśmiechnęła się zuchwale, gdy w przyćmionym świetle, odwrócił ku niej twarz. - Mamy przed sobą resztę naszego życia.

Chwycił jej rękę i oderwał od swego uda.

- Wiem - mruknął, całując jej palce. - I zamierzam wykorzystać każdą jego sekundę.

Spojrzała na niego z miłością.

- Ja też. Zrobimy to razem.



TLR